Nr. 517 (Wydanie poranne). We Lwowie niedziela dnia 6 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Wobec zwołania parlamentu.

Lwów 4 listopada.

Redaktor naszego pisma miał sposobność rozmawiać z jednym z najwybitniejszych naszych polityków. Punktem wyjścia rozmowy było zwołanie rady państwa i ułożenie się w niej stosunków na tle rekonstrukcji gabinetu.

— Sądzę — mówił ów polityk — że jest to eksperyment w każdym razie dobry, chociaż przejściowy i nie na zbyt długą metę. Dobry, ponieważ wprowadza do gabinetu dwie fachowe siły, znane już poniekąd z działalności, a siła taka, zwłaszcza w zakresie rolnictwa jest bardzo pożądaną. Dobrze także i dlatego, że gabinet zyska na jednolitości; nowy minister finansów jest przedewszystkiem urzędnikiem i łatwiej się przystosuje do życzeń ministra prezydenta, niż jego poprzednik, który był pewną indywidualnością. To wywoływało rozdźwięki, gdyż nie jest tajemnicą, że dr. Koerber wymaga od swoich ministrów, jeżeli nie podporządkowania, to przynajmiej zupełnego solidaryzowania się ze swoimi poglądami.

Największą jednak wagę przywiązują naturalnie do powołania dr. Randy, który w swym narodzie cieszy się słusznie zaufaniem i sympatją, a jest w całem tego słowa znaczeniu wybitnym człowiekiem. Najzupełniej podzielam zdanie waszego wiedeńskiego korespondenta, że powołanie Randy nie należy tłumaczyć tak, jakoby ono było rezultatem jakichś rokowań i układów. Nie! Jestto poprostu jedno ze zręcznych pociągnięć dr. Koerbera na szachownicy parlamentarnej, w właściwym czasie i właściwą figurą, przez które ułatwia sytuację sobie, ale i Czechom.

Zrozumiał on, że Czesi znużeni są bezcelową i bezowocną walką, że dawniejsze hasła obstrukcyjne straciły wiele ze swojej siły, że pragną oni przejść do pozytywnej pracy. Nominancja Randy ma im to ułatwić. Że zechcą oni skorzystać ze sposobności, w to nie wątpię, chodzi tylko o to, co im dr. Randa imieniem rządu zaproponuje. Naturalnie nie będzie to drobnostką, a ponadto Czesi skorzystają z oferty tylko wówczas, gdy przez to nie zachwieją swego stanowiska w kraju, ani nie będą się czuli zagrożeni w parlamencie.

— Sytuacja jest więc ciągle bardzo przykra?

— Wesołą nie jest, ale sądzę, że przecież coś dałoby się zrobić! Tyle rad już wypowiadano na temat sanacji parlamentu, że z nową wystąpić trudno; to, co panu powiem, nie jest radą, ale poprostu mojem przekonaniem.

Znając dokładnie państwowy ustrój i parlamentarne stosunki, nie trudno przewidzieć, że z chaosu walk narodowościowych nie wyjdziemy tak szybko, przedewszystkiem skutkiem stanowiska, jakie zajmują Niemcy. Długie, niepodzielne panowanie biurokracji niemieckiej, wytworzyło wśród Niemców błędne pojęcia co do granic ich „stanu posiadania“. Przed pół wiekiem jeszcze władali krajami korony Św. Stefana i Galicją — gdzie były dla nich prawdziwie „obiecane“ ziemie. Stosunki się zmieniły: trzeba było opuścić kraje węgierskie, trzeba było zdać placówkę w Galicji, znacznie się zacieśnić w Czechach, Krainie i krajach słowiańsko-włoskich.

A nie trzeba zapominać, że walka dzisiejsza narodowościowa to nie wyłącznie walka o ideały, ale i o chleb... Wśród Niemców są formalne dynastje urzędników i one to niemało przyczyniają się do zaostrzenia walki o egzystencję! Są jeszcze instytucje, jest armja i władze centralne gdzie Niemcy dominują. Stąd ich walka językowa tak ostra i rozpaczliwa. Ale i tu nastać muszą z czasem zmiany.

Niemcy powinni i muszą się oswoić z myślą, że czasy ich przewagi minęły, że mogą oni w pracy publicznej stanąć jako wpływowy, poważny, ale tylko jako równorzędny czynnik.

Zanim jednak to się stanie, nie widzę innej drogi uzdrowienia parlamentu i wyrwania go z niemocy jak tę, ażeby, ile się to tylko da, oddzielić kwestje zarządu państwem od kwestji politycznych. W jednem godzę się z drem Koerberem najzupełniej: że wymaga on od swych ministrów fachowej znajomości spraw im poruczonych, a stara się ich trzymać zdala od polityki, którą sam prowadzi. Ale właśnie w tym ostatnim punkcie się nie zupełnie z nim godzę i sądzę, że takie scentralizowanie polityki nie zupełnie jest dobre. Na jego miejscu, utrzymałbym system fachowych ministrów, którzy byliby tem, czem np. podsekretarze stanu w innych państwach, natomiast odpowiedzialnością za politykę, podzieliłbym się z trzema ministrami rodakami: Polakiem, Czechem i Niemcem.

W obradach gabinetu braliby naturalnie udział wszyscy ministrowie, tak jak z drugiej strony każdy minister-rodak miałby w szczególnej pieczy interesy specjalnie sobie poruczone. Zasadniczo jednak rząd państwa spoczywałby w ręku fachowych ministrów, polityka w dłoniach ministra prezydenta i ministrów narodowych. Jestem przekonany, że takie uniezależnienie spraw bieżących, o charakterze ekonomicznym i społecznym od polityki, wpłynęłoby na stronnictwa łagodząco i ułatwiłoby znacznie tok spraw w parlamencie. Rzeczy pożyteczne i potrzebne byłyby uchwalane w uwzględnieniu interesu całości państwa i potrzebna większość zawsze się by znalazła.

— Czy większość stała?

— Nie, o takiej w tej chwili nie myślałem, choć i ona nie jest wykluczoną. Ale *a propos* większości mam jeszcze jedno do zauważenia. Większość, w której my będziemy, nie będzie nigdy i być nie może wrogą, lub choćby obojętną dla Czechów. Staliśmy zawsze, stoimy i pozostaniemy na stanowisku szeroko pojętego równouprawnienia. To jest naszą tradycją. Ale z drugiej strony i obawy Niemców wywoływane widmem dawnej prawicy autonomicznej są płonne. Stosunek, jaki nas łączył ze Staroczechami, stronnictwem konserwatywnem, nie jest i nie może być takim samym wobec Młodoczechów, chylących się w stronę radykalizmu. Powtarzam raz jeszcze, że obawy Niemców są na tym punkcie płonne!

Przed otwarciem sejmu finlandzkiego.

Po pięcioletniej przerwie, wypełnionej brutalną gospodarką rusyfikacyjną caratu w ziemiach gnębionej bezlitośnie Finlandji, zbiera się w dniu 15 bm. w Helsingforsie na obrady sejm finlandzki. Z okazji tej przypomina *Kraj* petersburski dzieje tego sejmu, od chwili, gdy Finlandja, złączona przez pięć z górą stuleci ze Szwecją, została od niej po rozpaczliwym oporze ludności oderwana i dostała się pod panowanie rosyjskie. Z artykułu powyższego powtarzamy tutaj w streszczeniu parę szczegółów ważniejszych.

Datę pierwszego zwołania Stanów finlandzkich pod rządami caratu stanowi rok 1809, a więc rok przyłączenia Finlandji do państwa rosyjskiego. Zwołał je car Aleksander I. na dzień 22 marca do Borgo i sam je otworzył wielką mową tronową, w której zapewnił przedstawicieli narodu, że pragnie zachować ustawodastwo i wszystkie wogóle przywileje krajowe. Zapewnienie to powtórzył następnie jeszcze raz przy zamknięciu sejmu, przyczem tak się wyraził do zgromadzonych Stanów: „Dzielny i prawy lud wasz błogosławić będzie Opatrzność, że doprowadziła rzeczy do ich stanu obecnego, a ja zbiorę najlepsze owoce mojej pracy, gdy ujrzę lud ten spokojnym na zewnątrz i wolnym u siebie, przyznającym sprawiedliwość moich zamiarów i błogosławiącym losy swoje“.

Od tej chwili sejm finlandzki nie dawał przez pół wieku z górą, ani znaku życia; wszystkie sprawy załatwiała zań rada rządowa, czyli senat finlandzki, pod przewodnictwem generał-gubernatora. Po raz drugi zwołano sejm dopiero w r. 1863 za cara Aleksandra II., który, otwierając sesję sejmową, zapowiedział, że zamierza w najbliższych latach zwołać sejm nowy celem poczynienia rozmaitych zmian w ustawodawstwie finlandzkiem w duchu „zasad monarchiczno-konstytucyjnych.“

Urzeczywistnieniem tej zapowiedzi carskiej był zwołany w r. 1867 po raz trzeci od zajęcia kraju sejm finlandzki, który uchwalił „Statut sejmowy W. Ks. Finlandzkiego.“ W myśl tego statutu, sejm finladzki składa się z przedstawicielstwa czterech stanów: duchowieństwa i uniwersytetu, szlachty, oraz mieszan i włościan. Prewodniczy sejmowi marszałek krajowy, stanom — talmanowie. Stany głosują samoistnie i oddzielnie, obradować wszakże mogą razem, a na początku każdej sesji tworzą się komitety sejmowe ustaw, administracji, skarbu, podatków niestałych i banku W. Księstwa, złożone z przedstawicieli wszystkich stanów i rozpatrujące nadesłane przez biura stanów sprawy. Posiedzenia stanów są publiczne, o ile który z nich nie uchwali w jakiejś sprawie posiedzenia tajnego. Statut sejmowy orzeka w ustępie 71, że żadna ustawa zasadnicza nie będzie nadal wydana, zmieniona, wyjaśniona lub uchylona inaczej, jak na wniosek cesarza i wielkiego księcia i za zgodą wszystkich stanów.

Uchwalenie statutu powyższego było jedynym rezultatem sesji sejmowej z r. 1867, zamierzona bowiem kodyfikacja wszystkich ustaw zasadniczych nie nastąpiła i ustawy te figurują dotąd w zbiorze ustawodawstwa finlandzkiego w ich brzmieniu pierwotnem, wywołującem ciągle nieporozumienia.

Następny sejm finlandzki z roku 1878 uchwalił wnioski ustawodawcze co do powszechnej służby wojskowej obywateli W. Księstwa. Według ich brzmienia, wojsko fińskie ma „bronić tronu i ojczyzny, oraz przez obronę własnego kraju współdziałać w obronie cesarstwa“, a pozostawać stale, z wyjątkiem bataljonu strzelców gwardji, w granicach Finlandji. Wodzem jest generał-gubernator, sprawy zaś wojskowe, składane do uznania carskiego, przechodzić mają przez ręce rosyjskiego ministra wojny. Ustawę tę zaliczono do kategorji ustaw zasadniczych.

W ośm lat później, t. j. w r. 1886, uzyskał sejm finlandzki prawo inicjatywy ustawodawczej, równocześnie zaś prawie zaczęły się w Rosji podnosić głosy przeciw odrębności Finlandji, a następstwem ich było, że rząd rosyjski zaczął coraz bardziej ścieśniać, i tak względną tylko, swobodę narodu finlandzkiego i uprawiać w kraju coraz wyraźniej system rusyfikacyjny pod hasłem zespolenia Finlandji z cesarstwem. Zaczęło się od drobnych ograniczeń, aż wreszcie w dniu 6 lutego r. 1899 ukazał się manifest carski, stanowiący ważną, ale i smutną epokę w dziejach stosunków rosyjsko-finlandzkich.

Czytamy w nim między innemi: „Niezależne od spraw ustawodawstwa miejscowego Finlandji, wynikających z odrębności jej ustroju społecznego, w biegu rządów państwowych powstają dotyczące tego kraju inne sprawy ustawodawcze, które skutkiem ich bliższego związku z potrzebami ogólnopaństwowemi, nie mogą podlegać wyłącznie instytucjom Księstwa. Sposób rozważania takich spraw nie jest ściśle określony w ustawodawstwie obowiązującem i brak przepisów w tym względzie stawał się powodem ważnych niedogodności“.

Wobec tego wydano dołączone do manifestu przepisy, ustanawiające, że sprawy ustawodawcze, które dotyczą całego cesarstwa, „z włączeniem W. Ks. Finlandzkiego“, oraz sprawy ustaw, stosowanych tylko w W. Księstwie, ale dotyczących potrzeb ogólnopaństwowych, rozpoznaje odtąd Rada Państwa po zasięgnięciu opinji finladzkiego Senatu, albo Sejmu, oraz gen. gubernatora i sekretarza stanu do spraw Finlandji.

Manifest ukazał się w czasie, gdy stany sejmujące obradowały nad wnioskami w sprawie reformy powszechnej służby wojskowej. Reformę tę przeprowadzono już na podstawie nowych przepisów. Zniesiono ośm bataljonów strzelców fińskich i postanowiono, że młodzież fińska odbywać będzie służbę wojskową w oddziałach rosyjskich, konsystujących w granicach W. Księstwa, albo obwodu wojskowego petersburskiego.

Od chwili wydania manifestu powyższego rozpoczęła się w Finlandji prawdziwa orgja rusyfikacyjna. Działalność sejmu finlandzkiego ograniczono do zera, usunięto z niego „żywioły zbyt uporne“, wydalono z kraju wszystkich, którzy nie mogli się pogodzić z nowym stanem rzeczy, wogóle — tłumiono w zarodku wszelki objaw narodowościowy, aby corychlej zmienić wolny lud finlandzki w pokornych służków caratu. Dzieje te zresztą zbyt świeże i zbyt dobrze znane, aby je tutaj szeroko opowiadać. Punktem ich kulminacyjnym był zamach na Bobrikowa, który, otoczony zgrają czynowników, deptał brutalnie i obalał wszystko, co nie chciało się nagiąć do zmienionych warunków bytu.

Następcą Bobrikowa został ks. Oboleński, również, jak jego poprzednik, zaciekły rusyfikator i pod jego to egidą rozpocznie w dniu 15 bm. swoje obrady obecny sejm finlandzki, który ma być podobno odtąd zwoływany co cztery lata. Zwołanie tego sejmu wywołało ożywiony ruch polityczny w całym kraju, podzielonym na dwa główne stronnictwa: ugodowych starofenomanów i opozycyjnych młodofenomanów. Obecnie stronnictwo starofenomanów ogłosiło swój program polityczny, zawierający żądania narodu.

Zgadzają się oni na pewne zmiany zasadniczych ustaw finladzkich, pod warunkiem jednak, że nastąpią one na wniosek wielkiego księcia (cara), a za zgodą stanów finlandzkich. Dalej domagają się dokładnego sprecyzowania kompetencji sejmu w drodze konstytucyjnej, pozostawiając wielkiemu księciu zupełną swobodę w regulowaniu stosunku Finlandji do cesarstwa pod względem politycznym i ekonomicznym. Żądają jednak: uregulowania kwestji pocztowej i monetarnej na podstawie odnośnych rozporządzeń z lat 1890 i 1904, dalej załatwienia sprawy powszechnej służby wojskowej w tym kierunku, aby żołnierze fińscy nie byli przydzielani do pułków czysto rosyjskich i aby dowodzący nimi oficerowie i podoficerowie władali językiem fińskim, oraz ustanowienia maximum wydatków, którymi Finlandja ma się przyczyniać do utrzymania armji wspólnej.

Dalej domagają się starofenomani ograniczenia kompetencji żandarmerji rosyjskiej w Finlandji, zapewnienia każdemu obywatelowi osobistego bezpieczeństwa, zabezpieczenia wolności słowa i wolności zgromadzeń. Co do mianowania urzędników rosyjskich w Finlandji, starofenomani zasadniczo nie sprzeciwiają się mianowaniu takich urzędników na prawach krajowych i z obowiązkiem władania językiem fińskim, który, z wyjątkiem administracji najwyższej i spraw zagranicznych, musi pozostać wewnątrz kraju językiem urzędowym.

Podobny w zasadniczych zarysach jest program młodofenomanów.

Czy i o ile rząd rosyjski uzna słuszność wszystkich, a istotnie minimalnych żądań narodu finlandzkiego, okaże to rozpoczynająca się niebawem, bo za dni już kilka, sesja sejmu finlandzkiego.

Pogłoski o dymisji Mirskiego.

Wkrótce po mianowaniu ks. Światopełk-Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych, poczęły krążyć pogłoski o bliskiem jego ustąpieniu. W pierwszej chwili nie można się było nic w tej sprawie dowiedzieć, a wszystkie wiadomości opierały się tylko na domysłach. Dziś jest sprawa poniekąd wyjaśniona, chociaż nie można mieć zupełnej pewności, czy rzeczywiście otoczenie cara Mikołaja II, kamarylla

---

(4)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Domaradzki się poruszył — słowa te zaniepokoiły słuchaczów.

— Przybyłem podczas jarmarku. Zebrało się tylu szaraków, że pojedynczemu człowiekowi niełatwo wśród tej ciżby przecisnąć się można było, a cóż dopiero poszóstną przejechać karocą. Nawoływanie woźnicy nie zdało się na nic, wtedy kazałem rznąć z bata i walić w tłum. Okrutne zamieszanie i niezadowolenie z tego powstało, ale kiedym się z karocy wychylił i rzekł: „Panowie bracia, to ja!“, umitygowano się wnet i nawet czapkować zaczęto, choć niejednemu kolasa moja o boki się otarła. Ale nie spodobało się to jakiemuś szlachcicowi; pośrodku drogi stanął i wrzasnął: „Czy nie łaska piechotą przejść, nie zaś ludzi rozbijać?... “Uważasz asan — do Domaradzkiego się zwrócił — piechotą!...“

— „Kto ać?“ — pytam. „Nie stolnik, ale zagrodę mam!“ — odpowiada. Wtedy okrutny huczek się podniósł i wielkie godności mojej postponowanie, żem submitować się musiał i już piechotą do pana Dominika dybać. „Nie wiesz asan — (tu pan stolnik znów do Domaradzkiego się zwrócił) — co to może być za szlachcic?...“

Domaradzki w łeb się podrapał.

— Wiedzieć trudno, ale domyśleć się można.

— No?

— Pewnikiem pan Kasza...

— Kasza?... Ewcia o Kaszy, teraz acan o Kaszy prawisz... Cóż to za Kasza?

— Niedawno przybył i pewną majętność tu kupił — szeptem trochę, jakby nieśmiało ciągnął pan Józefat. — O ile wiem, to wielki mir pomiędzy szlachcicami już zyskał.

— Nie słyszałem nic o nim.

— Boć to się stało podczas warszawskiej podróży miłości waszej...

— Prawdać, żem dwa miesiące bez mała tu nie był, a przez ten czas niejedną kaszę można nawarzyć i zjeść nawet.

Panna Ewa miała schyloną twarzyczkę, oczy błyszczące, rumieńce na jagodach.

— Siadaj-no, Domarasiu, bo w tej to owej materji mam z tobą pogadać. Czasu nie było dowiedzieć się o wszystkiem, nawet nie obejrzałem gospodarstwa, jako się należy, a już nic nie wiem, jako rzecz stoi z Bonawenturą Pokotyckim. Sprzeda mi nareszcie posiadłość swoją, czy nie?

Pan Józefat w głowę się poskrobał.

— Klinem pomiędzy moje wlazł grunta, całość prawie mojego dominjum na dwie podzielając połowy.

— Włóka ziemi — szepnął pan Józefat — niewielkie to królestwo!

— Ale klinem mi siedzi, a ja chcę własność swoją zaokrąglić. Dam mu zresztą, ile już chce, niech tylko sprzedaje.

— Już nie sprzeda.

— Nie sprzeda?... — zawołał pan stolnik. — A gdy ja mu dowiodę, że do mojej Makijówki kawał tego gruntu należał niegdyś?

— Trudno to będzie — mruknął Domaradzki.

— Zresztą mam świadków, że za taką a taką sumę, jeżeli mu ją dam, część swoją w Paniewicach mi odstąpi. Jakże mu się teraz cofać, gdy ja się zgadzam?

— Bo to widzi miłość wasza, Pokotycki już swoją część sprzedał.

Pan Atanazy skoczył.

— Sprzedał?...

— I nikt nie wiedział, jak i kiedy...

— A komu? — zawołał stolnik.

— Panu Kaszy.

— Znowu ten Kasza wyłazi...

Urwał nagle.

— A tenby mi nie odstąpił?

Domaradzki przecząco głową poruszył.

— O ile wiem, rozmiłowany jest w tej nowej siedzibie swojej.

— Ładny kawał — szepnął pan Atanazy. — Młyn sam miele, staw rybny, czego mi właśnie brak...

— Kasza! — po chwili mruknął: Muszę tego szlachcica za bok ułapić; kozłem mi w Barze stanął, szlachtę zrebelizował, zagrodą swoją w oczy mi ćwiknął — patrzcie, jaki wojewoda!...

Rozluźnił pas i sapać począł.

Ewcia milczała, silniejsze tylko rumieńce na twarz jej wystąpiły. Domaradzki pochylił się i rzekł:

— Czy mogę słóweczko rzec?

— Przecie nie prosiłem, byś milczał, jak kołek.

— Niech wasza miłość nie zadziera tak odrazu z tym szlachcicem. Wszystkich ma za sobą panów bratów w Paniowcach, Mińkowcach, w Satanowie, nie pomijając i folwarków barskich; okrutny rej wodzi między szlachtą, każdemu z nich już serce się wszczepił.

— Kasza!... herbu „Omasta“, z przydomkiem „Zawalidroga“ — jak widzę — mruknął stolnik.

Pomyślał chwilę.

— Więc nie odprzeda mi swego „Czarnego Kąta?“

— Chałupę nową stawia — Domaradzki bąknął.

— Zwrócę za chałupę i dodam coś jeszcze nad cenę dawaną.

— Czy wasza miłość myśli, żem, niby od niechcenia, nie wspominał o tem?

— A on co?

— „Nie żydowin ze mnie — powiedział — bym nawet ziemią świętą frymarczył.“ Wasza miłość z Pokotyckim w targi już wchodził, jako z powodu klinowego położenia „Czarnego Kąta“ różne sąsiedzkie nieporozumienia być mogą, na czem, wiadomo, nie jaśnie wielmożny stolnik wyjść może; że nieźle byłoby wygodzić miłości waszej, bo to, wiadomo i wręb do lasu potrzebny będzie i inna jaka przysługa sąsiedzka, zresztą zgodą familje i narody wszelakie stoją, a nikt jeszcze uprzejmości swojej nie żałował.

— Mądrześ to powiedział, Domarasiu, zupełnie mądrze! Głupim potrzeba być, by rady takiej nie posłuchać. Cóż na to ten pan Kasza?...

Domaradzki po łbie się macnął:

— „Ano — rzekł — jeżeli pan stolnik chce zgody, toć ja mu ją daję; do jego Makijówki pretensji nijakiej rościć nie będę; jeżeli mu ryb a mnie drzew zabraknie, to wygodzim sobie zobopólną wymianą; jeżeli nie — to Kasza na darmochę się nie puszcza. Nieporozumień zaś z klinowego położenia mojej ziemi nie może być, bo ja swój pług będę w subordynacji trzymał, czego i parobkom pana stolnika życzę, jeżeli pokarbowanej skóry mieć nie zechcą; za bydlę, któreby w szkodę wlazło, zapłacę, co ze swej strony, na ten przypadek i pan stolnik uczyni — a że szlachcic na zagrodzie równy jest wojewodzie, gdy się wzajem nikt nie bodzie, w świętej można wiek żyć w zgodzie!“ — dokończył, psia krew, rymami!...

— Na udry ze mną chce iść ten pan Kasza — mruknął stolnik.

Ewka się poruszyła i spojrzała na pana ojca, jakby jego słowami zdziwiona. Jej się zdawało, że słuszność miał pan Onufry. Nie rzekła jednak nic, ona, lubiąca się wtrącać do wszystkiego.

Rozmowa na chwilę przycichła. Milczał pan stolnik, rozważając coś w umyśle swoim; milczała stolnikowa, zdania małżonka będąc, milczał i Domaradzki, przewidując zawczasu nieporozumienia różne, które on zwykle siłą pięści rozstrzygał. U niego ten był praw, kto pierwszy na karku siedział i walił bez pardonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dworska, nie usiłuje obalić nowego ministra wskutek, bądź co bądź, szlachetniejszych uczuć i zapatrywań u niego, niż u jego kolegów.

Pogłoski o bliskiej dymisji ks. Mirskiego powstały skutkiem podanej przez *Warsz. Dniew.* wiadomości, że książę otrzymał czteromiesięczny urlop. To zwróciło uwagę wszystkich, gdyż *Warsz. Dniewnik* miewa zwykle bardzo dokładne wiadomości; powstały więc najrozmaitsze domysły: czteromiesięczny urlop poczęto uważać, jakby za wstęp do zupełnego ustąpienia Mirskiego. Tymczasem redakcja *Kurjera Polskiego*, nie chcąc dać wiary rozsiewanym pogłoskom, udała się do Petersburga o bliższe informacje i otrzymała stamtąd odpowiedź, że wiadomość podana przez *Warsz. Dniew.*. jest niedokładną, gdyż ks. Mirski otrzymał urlop nie czteromiesięczny, lecz czterotygodniowy dla poratowania zdrowia.

Ostatnią, jak sądzić można, dość pewną w całej tej sprawie informacją, jest artykuł *Grażdanina*, dokładnie zwykle informowanego o sprawach dworskich,

Otóż pismo to otrzymało od jednego z członków arystokracji rosyjskiej list z Petersburga z wiadomością o podaniu się Mirskiego do dymisji. W liście tym pisze autor, że wiadomość o mianowaniu Mirskiego bardzo go ucieszyła, gdyż jest przekonany że w oczach nowego ministra poddani nie dzielą się według narodowości, według pochodzenia lub zajmowanego stanowiska, lecz dzielą się na uczciwych i nieuczciwych. Według niego Mirski to nie karjerowicz, dobijający się wysokiego stanowiska, — ale człowiek, który gotów jest z przekonania służyć zawsze uczciwie i wiernie cesarzowi.

Jednak — czytamy dalej — obawiał się autor, że Mirski ma poglądy nazbyt szlachetne, aby mógł pogodzić się z obłudnem swem otoczeniem I cóż się dzieje? Podczas gdy wszyscy niemal z radością powitali mianowanie Mirskiego, już rozsiewane są pogłoski że minister porzuca swe stanowisko. *Grażdanin* nie wierzy wprawdzie tym pogłoskom, ale dodaje do listu taką uwagę od siebie:

„Tacy to my jesteśmy. Zamiast tego, aby się skupić około wysoce szlachetnego człowieka w ciężkiej dla niego i dla ojczyzny godzinie i wspierać go zgodnie, my się bawimy złemi pogłoskami w nadziei, iż zaszkodzimy temu, który niczego nie pragnie więcej, oprócz szczęścia i korzyści ojczyźnie".

Jakkolwiekby się ta sprawa nie przedstawiała, to rzec można z niemałą pewnością, że w Petersburgu musiała być mowa o dymisji Mirskiego; możliwe nawet, że rzeczywiście o nią prosił, bo rozsiewane pogłoski musiały mieć jakąś podstawę a wiadomość *Warsz. Dniew.* o czteromiesięcznym urlopie, nie dałaby z pewnością takiej dostatecznej podstawy.

Mobilizacja w Królestwie.

W dalszym ciągu wiadomości o mobilizacji wojsk rosyjskich, stojących załogą w Królestwie, donoszą stamtąd do pism poznańskich nowe szczegóły. I tak mobilizacja odbywa się wszędzie w następujących warunkach:

Punkt zborny, gdzie klasyfikuje się powołanych rezerwistów, otacza się kordonem wojska. Jeśli punkt zborny jest zarazem stacją kolejową, wtedy, po wyznaczeniu potrzebnego kontyngensu z pośród zebranych, wyprowadza się ich na dwór, otacza wojskiem z przodu, z tyłu i po bokach — kawalerja z gołą bronią, piechota z bagnetem na karabinie i ostrymi ładunkami w pogotowiu — i tak odstawia na dworzec, gdzie ich się pakuje do wagonów i o ile możności jak najprędzej transportuje dalej. Jeśli punkt zborny nie leży nad linją kolejową, natenczas transportuje się rezerwistów w ten sam sposób kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt wiorst do najbliższej stacji. Za wojskiem postępują tłumy kobiet i dzieci, starające się wszelkimi sposobami przedostać się na peron, lub zawładnąć linją kolejową. — Wtedy dzieją się sceny rozdzierające i rozpaczliwe.

— Wolałabym, żebyś tu umarł — wołają kobiety — przynajmniej wiedziałabym, gdzie twój grób!...

Albowiem powszechnem jest mniemanie, że: „Idą na śmierć" — i że już nie wrócą. Zdanie to głoszą tak samo ci, którzy tam idą, jak ci, których w domu pozostawiają. Wszyscy bez wyjątku poddają się zwątpieniu i nie mają nadziei, by kiedykolwiek rodzinne strony oglądać jeszcze mogli... Nie kula, to głód; nie głód, to choroba; wszystko jedno, tak, czy tak, umierać trzeba.

We wszystkich miejscowościach, naznaczonych jako punkt zborny, z polecenia władzy zamykają się sklepy monopolowe i wszelkie traktjernie. Bo lud z rozpaczy, pije na umor, a wtedy sceny rozpaczliwe nie mają granic.

Przytem coraz częściej krążą pogłoski, że mobilizacja zapasowych pułków strzelców z przynależną do nich artylerją, jest tylko wstępem do mobilizacji ogólnej. — Od kilku dni wieść ta chodzi i po Warszawie. Lud powtarza sobie już termin mobilizacji ogólnej, mianowicie 6 listopada, a więc przyszłą niedzielę. Stąd i lud warszawski ogarnia zwątpienie. W dni świąteczne wszystkie sklepy monopolowe były tam zamknięte, aby trunek nie przyczynił się do tem większego podniecenia w rozpaczy i nie zachęcił do różnych ekscesów. Po ulicach dwojakie ogłoszenia: o poborze i zaraz obok przemawia naczelnik policji, baron Nolken, że

„Wobec wieści trwożliwych, rozpowszechnionych w mieście z powodu zaszłych w ostatnich czasach wypadków naruszenia porządku na ulicach Warszawy, oberpolicmajster wzywa ludność miejscową, ażeby zachowała podczas dni zadusznych spokój i porządek na ulicach".

Wojna, choć niby tak daleka, zbliżać się zdaje ku nam coraz szybciej, z biedą, nędzą, z tysiącami, pozostawionymi bez środków do życia, których liczba rośnie z dniem każdym, a w ostatnich czasach wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy. To jedno jest niejako pociechą, że prawie wszystkich kozaków zabrano już z Warszawy, odkomenderowawszy ich do miejsc zmobilizowanych, aby tam „strzegli porządku". Patrolują po ulicach przeważnie dragoni i huzarzy. Więc gdyby istotnie do nieporządków przyszło, nie będzie kozaków, którzyby sytuację podobną tylko pogorszyć umieli.

Nie przewidując jednakże najgorszych następstw, zaznaczyć należy, że wszędzie tworzą się stałe komitety niesienia pomocy tym, których mobilizacja pozbawiła żywicieli, a więc środków do życia i chleba.

Z Torunia donoszą, że w mieście pogranicznem Aleksandrowie przeprowadzono mobilizację bardzo surowo. Kilkuset mieszkańców Aleksandrowa, powołanych do wojska, wyciągnięto w nocy z łóżek i przygotowanymi już naprzód wozami drabiniastymi odwieziono do Kowla, skąd, po krótkich ćwiczeniach, wszyscy odjadą do Mandżurji. Transport 50 rezerwistów prosto z Aleksandrowa odjechał na daleki Wschód. Żony i dzieci wywiezionych podniosły okrzyk rozpaczy, pozostały bowiem bez opieki na pastwę nędzy. W Aleksandrowie wszyscy zdolni do broni urzędnicy celni, pocztowi i z magazynów kolejowych, musieli udać się pod chorągiew. Niektóre kantory są prawie puste. Po nadgranicznych wsiach, rezerwistów ściągnięto pod broń jak najspieszniej, ażeby zapobiedz zbiegostwu. Wsie Rakówkę, Wizgury, Boble i Widgirki, otoczyło w nocy wojsko, poczem w nocy żołnierze wpadali do domów i zabierali rezerwistów. Podczas tych gwałtów, rozgrywały się rozdzierające serce sceny, nikt bowiem nie liczy na powrót powołanych do wojska.

Mały fejleton.

Rondo jesienne.

Jesień... czernieją dookoła drzewa —
wichura liśćmi opadłymi miota —
słońce się kryje za chmury i ziewa —
miast zieloności kałuże i błota —
jesień... w przyrodzie smutek i tęsknota...

A gdy to widzę, duszę mą martwota
dziwna znieczula, zwątpienie w nią wlewa,
ta, co ją rani, jak ostrze brzeszczota,
jesień...

I próżno duch mój tęży się i gniewa
i wołać pragnie: Wróci wiosna złota!...
nadzieja zwodna dziś go nie rozgrzewa —
do walk go wszelkich odbiega ochota — —
i w płaszcz niemocy tęsknej go odziewa
jesień...

Stanisławów. *Adam Stodor.*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń, 3 listopada.

(Zaniepokojenie na giełdach nie ustoje mimo chwilowego zażegnania konfliktu angielsko-rosyjskiego. — Dymisja dra Böhm-Bawerka i „nekrologi" polityczne prasy giełdowej. — Dwudziestomiljonowa pożyczka m. Budapesztu na bruki).

(*fr.*) Jakkolwiek wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zatarg angielsko-rosyjski, wywołany zbrodniczym postępkiem rosyjskiej floty bałtyckiej, załatwiony zostanie pokojowo, mimo to targi pieniężne nie wróciły jeszcze do zupełnej równowagi. Jakaś nieokreślona trwoga unosi się nad nimi i możnaby powiedzieć, że czuć w powietrzu coś, jakby woń siarki, wydobywającej się z drzemiącego wprawdzie, ale każdej chwili mogącego wybuchnąć wulkanu. Dużo przyczynia się do tego postawa prasy angielskiej, która wcale nie okazuje wielkiego entuzjazmu z powodu ustanowienia międzynarodowej komisji śledczej dla zbadania owego „wypadku" na morzu Północnem, ani też nie objawia najmniejszej skłonności puszczenia w niepamięć tego, co zaszło. Przeciwnie, ton, w jakim dzienniki angielskie omawiają tę sprawę, jest w dalszym ciągu ostry, nieraz nawet groźny. „Jeszcze jedno takie, lub podobne zajście, a armaty angielskie same strzelać zaczną". — Oto hasło, rozwinięte przez prasę angielską. Sfery giełdowe zaś zaczynają coraz bardziej obawiać się, że dalsze zlokalizowanie wojny rosyjsko- japońskiej będzie zadaniem czemraz trudniejszem, to też zwiększa się ich pragnienie, aby raz już położyć koniec okropnościom tej wojny.

Tutejsza prasa giełdowa poświęca byłemu ministrowi finansów drowi Boehm Bawerkowi dość sympatyczne „nekrologi" polityczne, prawiąc mu przy tej sposobności komplementy, że jest niepoślednim uczonym, że okazał się dobrym gospodarzem, skoro w najtrudniejszych warunkach potrafił utrzymać równowagę budżetu państwowego, że umiał stać na straży honoru kredytu państwowego Austrji na rynkach zagranicznych itp. Czuć jednak brak szczerości w tych wszystkich panegirykach; czuć, że przecież sfery giełdowe żywią jakąś „ansę" do p. Boehm-Bawerka. I nie tajne jest, dlaczego ją żywią. Oto gorącem pragnieniem, zarówno wielkich potentatów finansowych jak i drobniejszej szarańczy spekulantów giełdowych, było, ażeby konwersję renty wspólnej przeprowadzono od razu z $4^{2}/_{10}$ na $3^{1}/_{3}\%$, bo przy takiej miljardowej operacji otwierała się im perspektywa kolosalnych zysków. Tymczasem p. Boehm-Bawerk założył stanowcze veto przeciw projektowi konwersji renty wspólnej na $3^{1}/_{2}\%$ i przeprowadził jedynie konwersję na 4% przez proste przestęplowanie obligów rentowych, wobec czego zysk wielkich faktorów giełdowych z całej tej operacji wynosił nie wiele więcej nad 7 miljonów koron. Tego do dziś dnia zapomnieć nie mogą p. Böhm-Bawerkowi owi wielcy faktorowie i dlatego w gruncie rzeczy radzi są nawet z jego dymisji, chociaż wstydzą się otwarcie to pokazywać.

P. Böhm Bawerk nie ma jednak wcale powodu smucić się swą dymisją. Opuszcza bowiem posterunek ministra finansów w chwili, gdy staje się on najmniej ponętnym, bo trzeba przeprowadzić niesłychanie trudne zadanie dostarczenia i zarządowi armji i marynarki i rozmaitym działom cywilnej administracji państwowej funduszów na nowe instytucje, idących w setki miljonów; bo np. przeszło 250 miljonów na wojsko i flotę, 160 miljonów na dokończenie kolei alpejskich, 45 miljonów na budowle portowe w Tryjeście itp. A przytem, jeżeli się sprawdzi krążąca na giełdzie pogłoska, że p. Böhm-Bawerk otrzymać ma posadę gubernatora austr. Zakładu kredytowego ziemskiego (österr. Bodencreditanstalt) po śp. Fr. Bezecnym, to każdy pozazdrościć mu może obecnej dymisji. Trudno sobie bowiem wyobrazić podobnie świetną i wygodną posadę. Pensja królewska 140.000 koron rocznie, a roboty tyle, ile piastujący ten urząd dygnitarz sam sobie wyznaczy.

Z Budapesztu donoszą, że zarząd stolicy Węgier zaciąga pożyczkę 20 miljonów koron na same tylko brukowania ulic. Dwa banki węgierskie wniosły już do magistratu peszteńskiego oferty na dostarczenie mu tych pieniędzy, trzecią zaś ofertę wniósł pewien wielki bank francuski, o którym wiadomo, że zawiaduje funduszami wypędzonych kongregacyj.

OBRAZKI WOJENNE.

Zasadzka.

(Według Niemirowicza-Danczenki.)

Pomiędzy dwoma ścianami gaolanu szła rota. Słońce chyliło już ku zachodowi swą krwawą tarczę. W ognistym blasku zachodu niezliczone kiście gaolanu, wydawały się czarnemi, jak smoła. Droga wiła się wstęgą pomiędzy gęstemi zaroślami. Wciągu dnia gaolan rozpalił się i tchnął takim żarem, że idący żołnierze odczuwali wrażenie łaźni. Byli zmorzeni gorącem, bitwą i pochodem.

Szli, dusząc się formalnie w spiekocie. Żeby choć wiatru troszkę, troszkę powietrza. Nic i nic!...

Żołnierze rozciągnęli się w długą linję i idą gęsiego. Niektórzy przedzierają się przez gaolan, ażeby zażyć troszkę cienia, ale splątane łodygi tamują pochód. W jednem miejscu droga wznosi się nieco i bierze taki kierunek, że idzie się prosto pod słońce, bez możności ukrycia się choć troszkę w cieniu gaolanu. Rota rozciąga się jeszcze bardziej. Idą po dwóch, a nawet w pojedynkę. Dwaj oficerowie z zapasu kroczą na przodzie, koniec zamyka stary, doświadczony chorąży, który pilnuje, ażeby który z żołnierzy nie odpadł od szeregu, nie zbłądził gdzie w gaolanie i nie przepadł.

A żar staje się coraz dokuczliwszy, grozi wprost niebezpieczeństwem porażenia słonecznego...

Nagle...

Salwa karabinowa...

— Co? Jak? Skąd?

Rozległy się jęki...

— Bracia pomóżcie...

Oto żołnierz okręcił się na miejscu i padł na kolana. Z piersi kapie mu krew, gorąca, czerwona.

Drugi żołnierz padł na wznak i jakby ręką osłaniał głowę przed palącymi promieniami słońca... Ci, którzy otrzymali lekkie rany lub kontuzje, szybko uchodzą. Reszta stoi bezwładnie, nie wiedząc, jak sobie radzić wobec niewidzialnego wroga. Nagle zabrzmiała nowa salwa wystrzałów, suche badyle gaolanu zachrobotały pod uderzeniem kul i kilka ciał ludzkich znów osunęło się na ziemię.

Co począć?

— Hej, bracia, na bagnety — grzmi komenda.

— Na bagnety? A w którą uderzyć stronę, ażeby dosięgnąć wroga?...

Stary chorąży opamiętał się pierwszy. Obejrzał przenikliwie gaolan i nadstawił uszów.

— Na lewo! marsz!

Żołnierze rzucili się we wskazanym kierunku. Ranni pozostali na drodze i wiją się z bólu. Ci, którzy mogli, umknęli, ci zaś na czworakach, powoli, jęcząc przy każdem poruszeniu, pełzną naprzód..

A tymczasem w gaolanie wre całe piekło. Od czasu do czasu rozbrzmiewa krótkie „hura" i milknie, jakby spłoszone, bo nieprzyjaciela nigdzie nie widać. Zato strzały grzechoczą...

Żołnierze padają gęsto trupem, lecz pozostali wpadli w szał. Niepomni niebezpieczeństwa, prą naprzód, byle tylko dosięgnąć nieprzyjaciela końcem bagnetu. Ale nieprzyjaciela nie widać. Słychać tylko złowrogi trzask łamanych przez kule łodyg gaolanu.

Chorąży zmienił plan.

— Kłaść się — zakomenderował.

Przypadli wszyscy do ziemi.

Wyloty luf wysunęli przed siebie, jak żądła jadowite — czekają...

— Cel! Pal!

Huknęły strzały w kierunku wskazanym. W gaolanie rozległ się jakiś głuchy szmer. To kule, jak psy gończe, dopadły wroga. Za pierwszą salwą poszła druga, trzecia, wreszcie każdy prowadził ogień na własną rękę.

Tak przeszła godzina, jedna i druga. Strzelano do siebie na niewidzianego, co jest specjalnym wytworem wojny współczesnej. Żołnierzom wreszcie poczęła się wyczerpywać amunicja, ale i po stronie japońskiej padały rzadziej strzały. Widocznie znajdowali się w tem samem położeniu.

Spostrzegł to chorąży:

— Wyprztykali się z nabojów tak, jak i my. No, trzeba się cofnąć, ale nie podnosząc się z ziemi, na brzuchach.

Gaolan zakołysał się na wszystkie strony. Kiście poczęły się chwiać i opisywać półkola, przekazując ruch i szelest sąsiednim łodygom. Po stronie japońskiej panowała względna cisza. Od czasu do czasu tylko huk strzału przeszywał powietrze, zdając się mówić: „jesteśmy i czuwamy".

— A ranni! Hej! zabierać rannych!...

Było ich wielu... Rota wyszła w pełnym komplecie bojowym, a teraz została zaledwie połowa; resztę pochłonął ten zdradziecki gaolan. Żołnierze idą za jękiem i zbierają towarzyszy. Czasami zdarzy się, że leży on twarzą do góry, z szeroko otwartemi oczyma, jakby się dziwił czarom przyrody. Trącą go, wezmą za rękę, sprawdzą, że to już trup stygnący i idą dalej, bo na zabieranie zmarłych brak rąk i czasu. Dla takich morze gaolanu, to jedna wspólna mogiła. Kołyszą się nad nimi łodygi, szeleszczą liście i listowie, szepcząc im jakieś słowa dziwne, tajemnicze... Słońce będzie długo paliło ich ciała, aż do czasu zbiorów.

Straszne żniwa...

Pod Liaojanem.

(Opowieść uczestnika).

Korespondent *Gońca* p. I. Ursyn w jednym z ostatnich swych listów (z 28 września) powtarza opowiadanie inżyniera Aleksandra Eichenwalda, przemysłowca, a dziś chorążego wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców o jego losach na polu walki.

W dniu 7 sierpnia służył on w Liaojanie i tegoż dnia udał się do swego pułku na pozycję. Jechało z nim 23 oficerów, a między tymi ośmiu z Królestwa. Pułk stał na frontowej linji bojowej, ale czas upływał spokojnie aż do 22 sierpnia w którym to dniu przyszły niepokojące wieści o posuwaniu się Japończyków. W dniu 24 usłyszano w odległości trzech wiorst pierwsze strzały.

„Znajdowałem się właśnie, jako adjutant pierwszego bataljonu, przy dowódcy owego bataljonu, pułkowniku Kukuranie, przybyłym z Radomia. Śledziliśmy przebieg bitwy oddziału przedniego. Popołudniu przybył do nas nagle dowódca oddziału wschodniego (do którego należy także 3-ci korpus syberyjski wraz z naszym pułkiem) — generał-lejtnant Iwanow i stanął przy 1-ej baterji. Wysyłając ciągle rozkazy do generała Mordanowa, komenderującego 9-ym i 10-ym pułkami, generał Iwanow wysłał był wszystkich swych oficerów ordynansowych. Wówczas usłyszałem okrzyk: chorąży Eichenwald". Zostałem posłany z rozkazem generalskim.

Dosiadłem swego konia i popędziłem naprzód, kierując się wprost na wystrzały. Dnia tego artylerja nie brała udziału w bitwie — słychać było tylko suchy trzask ognia karabinowego.

Niełatwo jednak było znaleźć generała Mordanowa: — Walczono na przestrzeni kilku wiorst...

Dziwnego wrażenia doznałem, gdy pierwsze kule świsnęły koło mych uszu! Spłoszony wystrzałami mój konik mongolski zaczął protestować; lecz otrzymawszy pewną dozę energicznych napomnień nahajką, zrezygnował i posłusznie dążył naprzód. Czułem, że serce mi bije cokolwiek przyspieszonem tętnem... Mimo wysiłków woli, wykonywałem tak zwane „kłanianie się" kulom... Jest to mimowolny ruch głową w tył lub naprzód, stosownie do tego, czy kula, wydając przeraźliwy o metalicznem brzmieniu świst, przeleci z przodu lub z tyłu nieprzyzwyczajonego do takiej muzyki osobnika.

Nareszcie znalazłem generała Mordanowa na jednej z wyższych górek, gęsto obsypanej kulami. Generał odebrał przywieziony rozkaz i wydając nowe rozporządzenia swoim adjutantom, uprzejmie prosił mnie, abym spoczął na ławce. Brzmiało to cokolwiek ironicznie, gdyż kule sypały gęsto i co chwila słychać było dookoła jęki ranionych, których sanitarjusze wynosili na posterunki lekarskie. Wypiłem jednak względnie spokojnie szklankę herbaty i pędziłem z powrotem. Zrobiłem dnia tego taki kurs pięć razy, tam i napowrót, przyzwyczajając się powoli do mojej denerwującej sytuacji.

Następnego dnia Japończycy zajęli już wzgórza które odwiedzałem dnia poprzedniego...

* * *

Opowiedziawszy później o rekonansowych przygodach na drodze do Tunsinpu, tak kończył:

„Na innych pozycjach bojowych nie powiodło się i cała linja otrzymała rozkaz cofania się ku Liaojanowi, dokąd generał Kuropatkin ściągał wszystkie swe siły.

Odwrót trwał trzy dni przy ciągłych walkach. Pułk, będąc ciągle w ogniu, poniósł ogromne straty. Co wieczór dowiadywaliśmy się, iż ten lub inny towarzysz raniony lub zabity... Jednym z pierwszych poległ ogólnie lubiany Wacław Taczanowski. Wyszedł z szeregów Mojkowski, wyszedł Lamert. W oddziale rekonesansowym z trzech oficerów pozostałem ja jeden i objąłem dowództwo. W rotach wyginęli oficerowie i komendę rot przyjmują chorążowie: nad pierwszą rotą Woźnicki, nad czwartą Seliger, szóstą Kuciński, dziesiątą Jankowski, dwunastą Nowodworski.

Najstraszniejszym był dzień 30-go sierpnia. Takiej walki artyleryjskiej świat dotąd nie widział. Tego jeszcze nie było — wbrew Ben-Akibie. Dnia 30 sierpnia pracowało ogółem 315 armat: rosyjskich 140, japońskich 175. Działa te w przeciągu 10 godzin wyrzuciły 180.000 pocisków! Nie do opisania był tego dnia huk tych morderczych machin. Ogłuszeni siedzieliśmy w okopach i rowach, co chwila oczekując śmierci. Ogień karabinowy tego dnia był nieznaczny, strzelano tylko w przerwach ognia artyleryjskiego. Zresztą, wobec pocisków bryzantowych, przebijających dwumetrowe okopy, oraz szrapnelów, pękających w powietrzu nad naszemi głowami i zabijających odrazu po kilkunastu ludzi, — nikt nie zwracał uwagi na deszczyk kul karabinowych. I było go wogóle mało. Tego dnia walczyły tylko armaty obu armij!... Nazajutrz, 31 sierpnia, bój armatni trwał dalej, lecz już trochę słabszy.

W dniu 1 września rozpoczęliśmy powolny odwrót po za rzekę Tajtsicho, zostawiając Liaojan Japończykom. I wówczas pułk nasz miał trudne zadanie. Zajmowaliśmy forty, osłaniające mosty. Nasz pułk chwilowo wyjęto z 3 korpusu i kazano nam osłaniać odwrót 4 korpusu. W fortach siedzieliśmy cały wieczór. Cała armja przeprawiała się w naszych oczach przez rzekę. Wszyscy zachowywali się jak najciszej. Japończycy nie spodziewali się odwrotu wojsk rosyjskich tego dnia, gdyż napewno postaraliby się przeszkodzić armji generała Kuropatkina przy przeprawie. Wykonaliśmy potem, zmęczeni i wyczerpani, marsz 50 wiorstowy na prawe skrzydło, gdzie przez dwa dni trzymaliśmy Japończyków w szachu, nie dając im przekroczyć Tajtsicho na zachód od Liaojanu. Potem puściliśmy się w pochód na nową pozycję, przyłączając się do wschodniego oddziału, do którego poprzednio należeliśmy. Wyznaczono nam pozycję naokoło Fuszunu, na wschód od Mukdenu. Przybywszy tam, rozpoczęliśmy roboty szańcowe w oczekiwaniu nowego napadu Japończyków. Ci ostatni jednak nie spieszyli się i widocznie odpoczywają po trudach.

Tymczasem w naszym nowym obozie rozpoczęło się znów życie spokojne. Nowi oficerowie, którzy przybyli, ażeby wypełnić luki, mogą się teraz doprawdy dziwić, że tak spokojnie żyć można na przednich pozycjach...

Aż nie padnie grom".

Powrót do ojczyzny.

W gronie kilku dawnych towarzyszów broni, na udzielonym z łaski zwycięzcy i pana obecnego okręcie, wraca przez morza dalekie do ojczyzny, zmarły na dobrowolnem wygnaniu stary „lew boerski", prezydent republiki transwaalskiej, Paweł Krüger.

Nazwisko jego było przed dwoma laty jednem z najpopularniejszych w całym świecie cywilizowanym. Wytrwałość i energja, z jaką bronił praw rzeczypospolitej swojej do życia oraz wypróbowany patrjotyzm, który mu nie pozwolił resztek dni żywota spędzić na ziemi ojczystej, bo ziemia ta nie była już wolna, wszystko to wprawiało w podziw świat cały i budziło szacunek ogólny dla prezydenta nawet wśród jego wrogów. Sława jednak jest znikoma; wojna angielsko boerska skończyła się, większość Boerów pogodziła się z losem, o prezydencie Krügerze, pędzącym żywot dobrowolnego wygnańca w murach gościnnej Holandji, zapomniano zupełnie. Dopiero niedawna śmierć jego przypomniała znowu światu nazwisko patrjoty boerskiego.

Rząd angielski, pragnąc oddać hołd pośmiertny najzaciętszemu za życia wrogowi swemu, który wolał umrzeć na wygnaniu, aniżeli złożyć przysięgę na wierność, pozwolił na przewiezienie złożonych tymczasowo w Rotterdamie zwłok Krügera na ziemię ojczystą i w tych dniach okręt „Batavier" opuścił Holandję wraz z zwłokami Krügera.

Zwłokom Krügera towarzyszy były przedstawiciel transwaalski w Europie, dr. Leyds, jeden z najgorliwszych pomocników Krügera w walce o wolność rzeczypospolitych południowo afrykańskich. Zdaje się jednak, że nie sądzonem mu będzie stanąć na ziemi ojczystej, rząd angielski bowiem zastosuje niewątpliwie do tego znienawidzonego wroga swego prawo, obowiązujące w nowych rzeczypospolitych, a zakazujące wylądowania osobom, nie będącym niczyimi poddanymi. Prawo to wydane zostało specjalnie w tym celu, ażeby zabronić wstępu w granice byłych rzeczypospolitych boerskich Boerom „nieprzejednanym", którzy dotąd wzbraniają się złożyć przysięgę na wierność Anglji. Do takich nieprzejednanych należy dr. Leyds; poddanym transwaalskim nie jest, bo Transwaal, jako państwo samodzielne, istnieć przestał, a poddanym angielskim być nie chce, do niego więc stosować się będzie prawo powyższe.

Przewiezieniem zwłok Krügera z Kapsztadu do Pretorji zajmie się były transwaalski sekretarz stanu, Reitz. Należał on wprawdzie do niedawna jeszcze również do szeregu nieprzejednanych i uczuciom swoim względem Anglików dał wyraz bardzo niedwuznaczny w szeregu mów, wygłoszonych w Ameryce, w których gwałtownie napadał na rząd angielski; w ostatnich dniach jednak podpisał w poselstwie angielskiem w Brukseli deklarację, w której ślubował uroczyście, że „w przyszłości nie przedsięweźmie żadnej wrogiej czynności przeciwko rządowi jego królewskiej mości króla angielskiego" i na mocy tego otrzymał pozwolenie na powrót do kraju.

Pogrzeb Krügera w Pretorji projektowany jest na 16 grudnia. Data to w życiu prezydenta bardzo doniosła, w dniu tym bowiem odniósł wielkie zwycięstwo nad królem Zulusów, Dingaanem.

Pewna część prasy angielskiej nie zaniedbała przy sposobności przewiezienia zwłok Krügera do ojczyzny poruszyć sprawy, która za życia prezydenta przysporzyła mu niejedną gorzką chwilę, a mianowicie sprawy miljonowego skarbu narodowego, zabranego jakoby przez Krügera, gdy wyjeżdżał do Europy. Odpowiedź jednak, jaką na pytanie w tym kierunku dał wicesekretarz stanu dla kolonij, oczyszcza pamięć zmarłego od wszelkich podejrzeń. Odpowiedź ta brzmiała: „Mimo najgorliwszych badań i poszukiwań, nie można było natrafić na ślad istnienia skarbu podobnego".

Artykuły hagskie.

Artykuły konwencji hagskiej, na których oprzeć się ma ustanowienie i wytknięcie zakresu działania międzynarodowej komisji rozjemczej w sporze angielsko-rosyjskim, brzmią, jak następuje:

Art. 9. W międzynarodowych sporach, które nie dotyczą ani honoru, ani żywotnych interesów państw i które wynikły z różnicy zapatrywań na faktyczne okoliczności, podpisane mocarstwa uznają za rzecz użyteczną, aby strony, które nie mogą się porozumieć za pomocą kroków dyplomatycznych, wyznaczały, o ile okoliczności na to pozwalają, międzynarodową komisję śledczą z tem poleceniem, aby ułatwiała rozwiązanie sporu przez wyjaśnienie kwestyj faktycznych w drodze bezstronnego i sumiennego śledztwa.

Art. 10. Międzynarodowe komisje wyznaczane będą przez spierające się strony zapomocą specjalnej konwencji. Konwencja, postanawiająca śledztwo, wyszczególni okoliczności faktyczne, które mają być zbadane i zakres pełnomocnictw komisarzy. Reguluje ona sposób postępowania. Śledztwo jest kontradyktoryczne. Formę postępowania i terminy, których przestrzegać należy, oznaczone zostaną przez samą komisję, o ile nie są ustanowione przez konwencję.

Art. 32. Funkcje sądowo-rozjemcze mogą być przekazane jednemu lub kilku sędziom rozjemczym, którzy przez strony oznaczeni są według swego upodobania, albo też wybrani zostają z członków stałego trybunału rozjemczego, utworzonego przez teraźniejszy akt. W braku utworzenia trybunału przez bezpośrednie porozumienie stron, należy postępować w następujący sposób:

Każda strona mianuje po dwóch sędziów rozjemczych, a ci obaj wybierają superarbitra. W razie jeśli głosy przy tym wyborze są podzielone, wybór superarbitra przekazany bę-

dzie trzeciemu mocarstwu, które oznaczone będzie za wspólnem porozumieniem spierających się mocarstw. Jeśli co do wyboru owego trzeciego mocarstwa porozumienie nie będzie osiągnięte, każda ze stron wybiera inne mocarstwo, a wybór superarbitra nastąpi za wzajemnem porozumieniem się tak oznaczonych mocarstw.

Według art. 11-go konwencji hagskiej, nietylko sąd rozjemczy, ale także komisja śledcza ma być utworzona w myśl art. 32 go, o ile co do tego nie ma innej umowy. Komisja ma wynik swego śledztwa przedłożyć w sprawozdaniu wręczonem spierającym się mocarstwom. Według § 14 konwencji sprawozdanie to „w żadnym razie nie ma mieć znaczenia wyroku rozjemczego" i „zostawia raczej spierającym się mocarstwom pełną swobodę w ocenianiu wniosków, jakie z tego twierdzenia wyprowadzić należy". Znaczy to tyle, że jeśli jedno z obu mocarstw nie jest zadowolone z wyników badań komisji śledczej, może odmówić przyjęcia ich za podstawę do wywołania wyroku rozjemczego.

SEJM.

Lwów 4 listopada.

Wczorajsze posiedzenie wieczorne sejmu krajowego poświęcone było wyłącznie debacie nad sprawozdaniem komisji podatkowej w sprawie wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych. Bohaterem wieczoru był p. Loewenstein, którego mowa należała do najlepszych, jakie w ostatnim czasie w izbie słyszeliśmy. Przedmiot suchy i martwy w ustach jego stał się niby epizodem zajmującej gawędy, która jednak była ścisłą, logiczną, zbudowaną na niewzruszonej podstawie. Do osiągnięcia wielkiego wrażenia przyczynił się niemało prawdziwie krasomowczy sposób wygłoszenia: p. Loewenstein bowiem należy do mowców pierwszorzędnych. Cała izba słuchała jego mowy z niezwykłem zajęciem i skupieniem, a gdy ją ukończył, ozwały się długie i głośne oklaski. Wobec tego zbędnem prawie było przemówienie sprawozdawcy, który *ex cathedra* miał wykład dosyć nużący i nudny. Z ust sprawozdawcy mówiła książka, z ust p. Loewensteina — życie!

(25 posiedzenie II sesji ósmego perjodu) (wieczorne).

Wczorajsze posiedzenie wieczorne zaczęło się o godzinie 7 m. 15.

Wnioski.

Do wydziału krajowego, jako do komisji, odesłano wniosek p. Michałowskiego o wezwanie rządu, aby przyspieszył aktywowanie szkoły mechaniczno-ślusarskiej w Tarnopolu i aby nadwyżkę kosztów budowy, wynikłą wskutek zmiany planów budynku, pokrył przynajmniej w połowie z funduszów krajowych.

Do komisji szkolnej odesłano wniosek Schätzla o ponowne wezwanie rządu, aby jak najrychlej przystąpił do budowy nowego budynku dla gimnazjum w Brzeżanach. Teraźniejszy budynek nietylko jest szczupły, ale też szkodliwym dla zdrowia młodzieży.

Również do komisji szkolnej odesłano wniosek ks. Mazikiewicza o założenie państwowej szkoły średniej w Rawie ruskiej.

Sprawy podatkowe.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusji nad wykonywaniem ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych.

P. Rotter oświadczył, że znane mu jest mnóstwo takich wypadków, w których okazuje się już chyba tylko zła wola władz podatkowych. Jeżeli w ostatnich czasach utworzyło się Towarzystwo ochrony opodatkowanych i działa rzeczywiście skutecznie, to władze uważają to za działanie rewolucyjne i mowca przytacza fakt, że w Stanisławowie władze mściły się na tym, który stanął na czele tamtejszego oddziału tego towarzystwa.

Mowca wzywa komisarza rządowego hr. Łosia, jako wiceprezydenta namiestnictwa, aby wejrzał w tę sprawę. Rekursy podatkowe załatwia się w ten sposób, że są już gotowe blankiety, wypełniane na zapas, a opiewające, że komisja „według najgłębszego przekonania" uznaje rekurs za nieuzasadniony.

Mowca opisuje aferę byłego starosty nadwórniańskiego p. Haleckiego, który został przez trybunał administracyjny skazany na karę za swawolny rekurs na 1.000 kor., a który później w podaniu do tego trybunału zarzucił władzom skarbowym fałszerstwo. To jego zażalenie zupełnie nie zostało uwzględnione, jako nie nadające się do urzędowego traktowania. To już — powiada mowca — nie jest zwykły, codzienny grzech władz podatkowych, to grzech śmiertelny, który surowo powinien być karany.

Następnie mowca opisywał działalność p. Hablińskiego, dyrektora administracji podatkowej w Krakowie, któremu zarzucał samowolne i nie legalne postępowanie, powołując się przytem na artykuły dziennikarskie.

Mowca z naciskiem podniósł, że „niemoralność podatkowa" władz skarbowych ma swoje źródło u góry, w ministerstwie skarbu i kierownictwach urzędów podatkowych.

W czasach pogańskich — kończył p. Rotter — obowiązywała zasada *in dubiis contra fiscum* (w razach wątpliwych przeciw fiskusowi); ta zasada u nas zamieniła się w przeciwną: *in dubiis contra civem* (w razach wątpliwych przeciw obywatelom). Jeżeli tego się nie naprawi, to z czasem państwo znajdzie się wobec przepisów, których ani przeskoczyć, ani obejść nie będzie mogło. (Oklaski).

P. Buynowski omawiał ze stanowiska jurydycznego niewłaściwe interpretowanie przez władze skarbowe ustaw podatkowych, o ile cierpią przez to gminy miejskie i popierał gorąco rezolucje, proponowane przez komisję podatkową.

Mowca wyraził przytem zdziwienie, że nie zjawił się na dzisiejszą debatę delegat krajowej dyrekcji skarbu, zwrócił się więc z apelem do p. namiestnika, aby w tym wypadku sam zechciał reprezentować tę władzę, tembardziej, że wszyscy znają jego dobrą wolę i obywatelskie poczucie.

Komisarz rządowy hr. Łoś zaznaczył, że w sprawie ulg podatkowych z powodu klęsk elementarnych już dziś nie wymaga się osobnych podań, lecz wystarczają ogólne doniesienia zwierzchności gminnej, Co się tyczy ulg należytościowych, to krajowa dyrekcja skarbu wydała dokładne pouczenie do podwładnych jej urzędów, ażeby z urzędu badały, czy nie zachodzą okoliczności ustawą przewidziane.

Co się tyczy obchodzenia się władz skarbowych z publicznością, odczytał hr. Łoś okólnik dyrekcji skarbu, w którym powiedziano, iż doszło do wiadomości dyrekcji, że funkcjonarjusze władz podatkowych nieraz obchodzą się nieprzyzwoicie i nietaktownie ze stronami. Tego dyrekcja na przyszłość zabrania, gdyż urzędy są dla publiczności, a nie publiczność dla urzędu. (brawo) i poucza dokładnie, jak postępować należy.

Władzom skarbowym — ciągnął dalej mowca — złej woli bynajmniej przypisywać nie można, starają się one o ile możności ułatwić ludności ciężkie nieraz obowiązki, jakie na niej ciężą.

Na tem dyskusję zamknięto. Do głosu byli zapisani pp. Stapiński, Huryk, Schätzel i Löwenstein. Na mowców generalnych obrano: *contra* p. Stapińskiego, *pro* p. Löwensteina.

P. Stapiński rzekł, że nadużycia przy wyborach do komisyj podatkowych, na które się tu uskarżano, jakoteż inne niewłaściwości, są tylko następstwem całego systemu politycznego, jaki panuje w kraju naszym, braku poszanowania prawa ludu. Eksc. Korytowski od wszystkich zarzutów mógłby się zasłonić tem, że on tylko korzysta z tego, co inni przygotowali, z tej „anarchji uprzywilejowanych", którą podtrzymuje u nas stronnictwo rządzące. Jeżeli można deptać prawa polityczne ludu, to jakże się dziwić, że władze skarbowe lekceważą prawa obywateli.

Następnie mowca zapytuje, co się ludowi przyda, że ze wszystkich stron sejmu odzywają się głosy, przyznające, że dzieje mu się krzywda? Mowca zapisał się do głosu przeciw rezolucjom, zaproponowanym przez komisję podatkową, choć z duszy się z niemi zgadza. Ale, jak to już p. Bobrzyński podniósł, sejm za dużo uchwala tych rezolucyj. A rezolucje te tylko kompromitują posłów przed ludnością, bo rząd wcale się na nie nie ogląda. Wreszcie mowca przytaczał przykłady, że ludzie zaczynają się już wynosić z Galicji, bo w tej atmosferze nie chcą i nie mogą dłużej egzystować.

P. Loewenstein podniósł, że sejmy wszystkich krajów koronnych uskarżają się na uciążliwość ustaw podatkowych i wadliwość wykonania ich. U nas przyłącza się do tego większa nędza ludności, i niektóre specjalności podatkowe, które nasz kraj wyróżniają od innych. Zaradzić złemu można tylko w drodze ustawodawstwa. Mowca złego nie dopatruje się w jednostkach, — jak p. Stapiński; — wina cała tkwi w niechęci rządu centralnego do naszego kraju. Dowodzi tego rozporządzenie, wydane na podstawie § 14. podwyższające tak nadzwyczajnie należytość przenośną od gruntów, skutkiem czego Galicja o kilka miljonów koron więcej niż przedtem, płaci z tego tytułu rządowi.

Mowca bronił w pewnym względzie „niemoralności podatkowej", bo — jak to stwierdzili nawet w swych przemówieniach niektórzy poważni bardzo członkowie izby panów — była ona dotychczas środkiem obrony koniecznej przed ciężarami, przerastającemi siły ludności. Ta „niemoralność podatkowa" jest wytworem historycznym, który tylko stopniowo da się usunąć; potrzeba tu sanacji, a nie operacji, bo inaczej mógłby zajść ów wypadek, o którym idzie gadka, że „operacja się udała, ale pacjent umarł".

Mowca przytacza ustępy z obrad izby panów nad nowym podatkiem osobisto dochodowym, w którym powiedziano, że tylko wówczas, gdy wykonanie nowego podatku odbędzie się bez wszelkich weksacji, może się on wżyć i przynieść dobre rezultaty. Ale jak to wykonywanie w praktyce wygląda!

Mowca wspomina o tem, że w ustawie nie ma nic o tem, że przedsiębiorstwa gminne podlegają podatkowi zarobkowemu, a jednak rząd tak ustawę tę interpretuje i przez to paraliżuje wszelką wytwórczość gmin. Co do podatku rentowego, to jakąż anomalją jest fakt, że dochód z gorzelni prowadzonej w własnym zarządzie podlega podatkowi rentowemu.

Co do podatku osobisto-dochodowego, to praktyka władz skarbowych formalnie uczy ludzi mówienia nieprawdy. Bo gdy ktoś mając zmienne dochody, w jednym roku rzeczywiście poda ten większy dochód, to to staje się precedensem i w przyszłych latach już władza niższego dochodu nie uznaje, tem się ludzi tylko zraża do wyjawiania prawdy.

Zupełnie niewłaściwem jest ocenianie majątku podług zewnętrznych oznak życia. Gdy np. ktoś zeznaje, że ma dochód 4000 kor., a żyje skromnie i wydaje 2000 k., to władza konkluduje, że jeżeli on przez 20 lat żył tak oszczędnie, to ma obecnie majątek 40.000 k. i od tego majątku wymierza podatek. Gdy zaś ktoś mając również 4000 k. dochodu, żyje marnotrawnie, to władza powiada, że widocznie ma on większe dochody i wymierza i tym razem większy podatek.

Dalej podnosi mowca, że pod nazwą mężów zaufania władz skarbowych mnożą się denuncjanci, których nikt nie zna, ludzie szkodliwi, nazwani mężami zaufania, jak *lucus a non lucendo* dlatego, że nikt do nich nie ma zaufania.

Jak długo — powiada mowca — istniały w Austrji tradycje Dunajewskiego i skarb był pełny, mógł rząd dbać o łagodne wykonywanie ustaw podatkowych. Ale, gdy rząd zaczął szastać setkami miljonów, aby tylko maszynę państwową utrzymać jeszcze czas jakiś w ruchu, wówczas stało się koniecznem wyciskanie z ludności coraz większych sum. Dlatego zupełnie uzasadnioną jest polityka Koła polskiego, dążąca do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych w Austrji, które uniemożliwiają takie nadmierne grasowanie fiskalizmu.

Mowca w imieniu komisji podatkowej apeluje do obu Excelencji, które kierują naszą skarbowością, aby w walce litery prawa z życiem stanęły po stronie życia.

Znakomitą pod względem treści i formy mowę p. Löwensteina nagrodziła izba hucznymi oklaskami. Liczni mowcy składali mu życzenia.

Po końcowem przemówieniu referenta komisji, izba przeszła do dyskusji szczegółowej.

Uchwalono następujące rezolucje:

1. Wzywa się rząd, aby przeprowadził w drodze ustawodawczej określenie odpowiedzialności organów podatkowych za naruszenia prawa, spowodowane zarządzeniami niezgodnemi z ich obowiązkami; 2. aby przeprowadził w drodze osobnych przepisów określenie współdziałającego i nadzorującego wpływu sejmu w sprawach podatkowych pod względem rozkładu poboru i odstawienia bezpośrednich podatków państwowych; 3. aby rozporządzenia wykonawcze i instrukcje urzędowe w sprawach podatkowych stosowały się ściśle do przepisów i ducha ustaw obowiązujących; 4. aby przeprowadził reformę kontroli administracyjnej i rachunkowej, tudzież postępowania karnego w sprawach podatkowych na zasadach konstytucyjnych, zapewniających ochronę praw i interesów zarówno skarbowi publicznemu, jak opodatkowanym obywatelom; 5. aby należące się z mocy ustaw ulgi w podatkach i opłatach państwowych np. ulgi, przyznane włościanom w ustawie z 18 czerwca 1901, były z urzędu uwzględniane przy wymiarze podatków i opłat; 6. aby rekursy w sprawach podatków i opłat państwowych były spiesznie załatwiane i aby wstrzymywano z urzędu ich przymus we ściągnięcie, skoro rekurs zawiera okoliczności zasługujące na uwzględnienie; 7. aby wymiar podatków i należytości powierzonym był wszędzie ukwalifikowanym urzędnikom konceptowym; 8. aby przeprowadził zniżenie opłat egzekucyjnych w Galicji przez ustanowienie stałej opłaty egzekucyjnej niezależnej od wysokości zaległej sumy, a to od łącznej kwoty zaległości. 9. Wzywa się wydział krajowy, aby pouczył za pośrednictwem rad powiatowych i zwierzchności gminnych włościan o ulgach podatkowych, należących się im przy przeniesieniu gospodarstw wiejskich w myśl ustawy z 18 czerwca 1901 r., o opustach podatkowych na wypadek szkód elementarnych i uwolnieniu nowych domów od podatku domowego.

W odniesieniu do poszczególnych kategoryj podatków i opłat wnosi komisja podatkowa w myśl uchwał ankiety podatkowej i na podstawie wniosków wydziału krajowego:

Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. W odniesieniu do podatku gruntowego:

a) Wzywa się rząd, aby celem utrzymania zgodności katastru gruntowego z faktycznym stanem posiadania i celem prawidłowego wymiaru podatku gruntowego ustanowił w każdej siedzibie urzędu podatkowego geometrę na dany okręg podatkowy, tudzież aby o każdym przypisie podatków realnych zawiadamiano strony za pomocą nakazów zapłaty i uwidoczniano w książeczkach podatkowych każdoczesny przypis podatku państwowego i dodatków autonomicznych; b) aby opusty z powodu klęsk elementarnych były szybko likwidowane i aby władze pierwszej instancji wstrzymywały ściąganie takich należytości, co do których strony wniosły o przyznanie opustu;

c) aby zarządził, iż stronom należy udzielać wszelkich informacyj w sprawach podatkowych ich dotyczących i że w tym celu ewentualnie ustanowić należy osobne terminy urzędowe.

2. W odniesieniu do podatku domowo czynszowego:

a) Wzywa się rząd, aby jak najrychlej przystąpił do zapowiedzianej reformy podatku domowego w tym kierunku, aby wygórowana stopa podatku czynszowego, zwłaszcza we Lwowie i w Krakowie, została obniżoną, aby usunięto możność prostowania czynszów wedle swobodnego uznania władzy podatkowej, aby przedłużono okres wymiarowy na dłuższy szereg lat i podwyższono kwotę czynszu surowego przeznaczoną na utrzymanie budynków;

b) aby przed przeprowadzeniem zamierzonej reformy podatku domowego zarządził, iżby przy wymiarze podatku domowo-czynszowego i prostowaniu czynszów nie postępowano dobrowolnie, postanowienia co do uwolnienia domów od podatku w razie próżnostania lub nieściągalności czynszów ściśle i bezzwłocznie wykonywano, a wydatki i koszta nie mieszczące się w pojęciu zwyczajnych kosztów utrzymania domów, osobno uwzględniano i od dochodu czynszowego potrącano.

3. W odniesieniu do podatków osobistych bezpośrednich: a) wzywa się rząd, aby przy wymiarze podatku zarobkowego powszechnego przestrzegano wyjątkowe postanowienia, § 2 i 3 ustawy objęte, aby mianowicie drobnych gospodarzy wiejskich nie pociągano do opłaty podatku od bocznych zarobków, nie przewyższających kwoty 100 k czystego zarobku rocznie; b) aby przeprowadził taką reformę ustawy o podatku zarobkowym od przedsiębiorstw, zobowiązanych do publicznego składania rachunków, któraby nie tamowała, jak dotychczas, przedsiębiorczości przemysłowej w formie stowarzyszeń i spółek akcyjnych; c) aby zarządził, iżby publiczne zakłady gminne, nie mające cechy zarobkowej, jak wodociągi, rzeźnie, targowice i inne przedsiębiorstwa, mające cele sanitarne, nie były pociągane do płacenia podatku zarobkowego, inne zaś zarobkowe przedsiębiorstwa gminy podlegały tylko powszechnemu podatkowi zarobkowemu, a względnie (n. p. dochody gminy z prawa propinacji) rentowemu; d) aby polecił władzom wymiarowym przestrzegać z urzędu przepisów ustawy, które przemawiają na korzyść przedsiębiorstw i dokonywać wymiaru podatków przed upływem roku administracyjnego po przedłożeniu rachunków i bilansu przedsiębiorstwa; e) by przeprowadził taką reformę ustawy o podatku osobisto-dochodowym, któraby uchyliła liczne niejasności tej ustawy i wątpliwości w jej stosowaniu, tudzież aby jak najśpieszniej w drodze rozporządzenia usunął możność dowolnego szacowania dochodów i podnoszenia zeznanych dochodów bez przedmiotowej podstawy i dowodów; f) by zabronił surowo władzom podatkowym wpływać na wybór komisyj podatkowych, aby zarządził powoływanie na posiedzenia komisyj także zastępców członków dla zastąpienia nieobecnych członków odpowiedniej kategorji, aby zabronił władzom podatkowym posługiwać się wbrew ustawie tajnymi informatorami; g) aby protokoły komisyj szacunkowych zawierały uzasadnienie uchwał z fasją niezgodnych, aby te uzasadnienia stronom na ich żądanie były na piśmie wydawane, oraz aby wota mniejszości komisji były w protokole uwidocznione.

4 W odniesieniu do opłat skarbowych:

a) Wzywa się rząd, aby opłaty od przeniesienia nieruchomości wymierzano od wartości samej nieruchomości z wyłączeniem wartości ruchomości, nie będących ściśle wedle ustawy ich przynależnością, aby należytość prawną od nieruchomości, sprzedanych w drodze publicznej licytacji, wymierzano od uzyskanej ceny kupna, a nie od wyższej ceny szacunkowej, aby przy przeniesieniach nieruchomości w drodze spadku unikano kosztownej drogi oszacowania sądowego i brano za podstawę wymiaru należytości wartość przyjętą w inwentarzu spadkowym lub też iloczyn podatkowy;

b) aby przy wymiarze należytości ekwiwalentowej, ściśle przestrzegano postanowień, ustawy cywilnej, iż prawa, które nie są przywiązane do nieruchomości, lub też przez ustawę za nieruchomość nie są poczytane, są ruchomością, oraz aby nie nakładano należytosci ekwiwalentowej na dochody gmin z opłat publicznych.

Nadto przyjęto dodatkowe rezolucje pp. ks. Szpondra, Szweda, Baworowskiego, Schätzla i Oleśnickiego.

Opodatkowanie biletów tramwajowych w Krakowie.

Następnie uchwalono ustawę o opodatkowaniu na rzecz gminy m. Krakowa biletów jazdy w obrębie m. Krakowa.

Komisarz rządowy hr. Łoś podniósł, że umowa między tramwajem m. Krakowa wyklucza nakładanie wszelkich nowych ciężarów, zaś projektowana ustawa nakłada na towarzystwo tramwajowe nietylko ściąganie tego nowego podatku na rzecz kasy gminnej, ale także czyni towarzystwo odpowiedzialnem za ten podatek. Nadto jest ta trudność, że towarzystwo tramwajowe nie mogłoby ściągać podatku od biletów, opiewających na linie poza obrębem gminy m. Krakowa. Mowca zresztą nie przesądza, czy to stanowiłoby przeszkodę do sankcjonowania tej ustawy.

Sprawozdawca Maiss nadmienił, że ustawa ta nie nakłada żadnych nowych zobowiązań na towarzystwo tramwajowe, a co do drugiej uwagi hr. Łosia, zaproponował małą stylistyczną zmianę w ustawie.

Ustawę uchwalono we wszystkich trzech czytaniach.

Saliny kałuskie.

Z kolei przyjęto ustawę o regulacji górnej Trześniówki, poczem uchwalono wezwać rząd, aby powiększył eksploatację kainitu i zaprowadził produkcję skoncentrowanych soli potasowych w Kałuszu, oraz polecono wydziałowi krajowemu, aby w razie, gdyby rząd nie był skłonny do powyższych żądań się zastosować, nawiązał rokowania z rządem celem wydzierżawienia salin kałuskich i wprowadzenia w nich produkcji soli potasowych.

P. Rotter domagał się rokowań z rządem, aby kainitu kałuskiego można pobierać do celów leczniczych w stanie nie denaturowanym. Uchwalono.

Do komisji budżetowej odesłano wniosek nagły p. Mazikiewicza o pomoc dla pogorzelców gminy Zalipie, pow. rohatyńskiego.

Koniec posiedzenia o godzinie ³/₄12 w nocy. Następne dziś o godzinie 10 rano.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 5 listopada.

Teatr miejski: „Dziewczyna z fiołkami", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem

W sali sejmowej: Posiedzenie sejmu krajowego. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

W Kasynie miejskiem: Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali Danka (ul. Szajnochy 5): Poufne zebranie akademików w sprawie wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (5): Elżbiety męcz. Sławomira bł. — (23): Jakowa. Wschód słońca o godzinie 7 minut —, zachód o godzinie 4 minut 28.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 3° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Uroczyste otwarcie tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich odbędzie się w niedzielę, dnia 6 bm., o godzinie 5 popołudniu w sali ratuszowej. Po przemówieniu przewodniczącego zarządu, prof. dra J. Zakrzewskiego, wygłosi prof. dr. Józef Kallenbach wykład pt. „Pierwsze lata literatury emigracyjnej". Wstęp wolny.

W pierwszej serji wykładać będą: prof. dr. W. Bruchnalski: „Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja"; prof. dr. M. Jezienicki: „Wierzenia i obrzędy religijne Greków starożytnych" (z obrazami świetlnymi); doc. uniw. dr. B. Mańkowski: „O wychowaniu domowem" (cz. I); prof. dr. K. J. Nitman: „Geografja ziem polskich cz. VI, Śląsk" (z obrazami świetlnymi); prof. dr. J. Nusbaum: „Budowa, czynności i klasyfikacja świata zwierzęcego" (cz. I), (z demonstracjami); asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Powietrze, ogień, woda" (z doświadczeniami); prof. dr. J. Raczyński: „Dziecko i jego rozwój cielesny i umysłowy"; prof. dr. J. Siemiradzki: „O Indjanach amerykańskich" (z demonstracjami); prof. dr. M. Smoluchowski: „Promienie widzialne i niewidzialne" (z doświadczeniami); prof. dr. K. Twardowski: „Główne prądy w filozofji wieku XIX".

Szczegółowe programy, zawierające także przepisy o kolokwiach, sprzedają księgarnie i portjer uniwersytetu po 10 halerzy.

Wykłady na prowincji rozpoczną się w niedzielę, dnia 13 bm.

Akcja w sprawie klinik. Dziś w sobotę o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w sali p. Danka przy ul. Szajnochy l. 5 (boczna Kopernika) odbędzie się poufne zebranie młodzieży akademickiej w sprawie wydziału lekarskiego naszej wszechnicy.

Ze sfer nauczycielskich. Minister oświaty przyznał VII rangę profesorom seminarjów nauczycielskich: Janowi Biczajowi w sem. naucz. we Lwowie, Piotrowi Prysakowi i Józefowi Dobrowolskiemu w sem. naucz. m. w Krakowie i Bazylemu Tysowskiemu w sem. naucz. m. we Lwowie.

Nietakt. Organ wszechkłamstwa doniósł wczoraj, jakoby prezydent Małachowski starał się o mandat członka Wydziału krajowego, a gdy się to nie powiodło, ubiega się o mandat posła do rady państwa z izby handlowej. Owóż zasięgnęliśmy informacji u posłów z miast i na tej podstawie możemy oświadczyć, że doniesienie *Słowa polsk.* jest kłamstwem, ponieważ wszyscy posłowie, z którymi mówiliśmy, zapewnili nas, że p. Małachowski z żadnym z nich o swej kandydaturze nie mówił i żadnych starań nie czynił. Może więc *Słowo* zechce wymienić posła, od którego kłamliwą i fałszywą wiadomość otrzymało! Ale ono tego nie uczyni, bo jak zawsze z całą świadomością kłamie, by w ten sposób podziękować drowi Małachowskiemu za jego usilne starania celem przeprowadzenia benjaminka *Słowa pol.*, który bez poparcia sfer miejskich byłby skarbowość wykładał nie w sejmie, ale tam, gdzie powinien, wobec audytorjum mniej krytycznego.

O drugiej części wiadomości nawet nie mówimy. Możemy jednak z naszej strony donieść że izbie handlowej grozi tragiczna kandydatura p. Batagiji, który jedwie, że został z hofratowską pensją „patronem" krajowego przemysłu, a już rozpoczętą pracę myśli opuścić, aby się dostać do Wiednia! Jedno z dwojga: albo p. Bataglja okazał się na swojem obecnem stanowisku pożytecznym, a w takim razie szkoda go posyłać do Wiednia, albo po za reklamą osobistą nie zrobił nic dla przemysłu — a w takim razie byłoby złem wzbogacać nim Koło polskie. Pan Battaglia jest wprawdzie ekonomicznym współpracownikiem organu „włościanina z pod Gródka" i cieszy się poparciem „bardzo wysoko urodzonej" osobistości, ale ten fakt wątpliwości naszych nie usuwa. Kandydatura ta jest stanowczo tragiczną, a tragiczność wykażemy przy sposobności.

Bunt wojskowy na Bielanach pod Warszawą. Z Warszawy donoszą: Na placu ćwiczeń na Bielanach, za miastem, gdzie mustrowano pobranych zapasowych, podoficer kopnął butem celującego w pozycji leżącej zapasowego który n. b. cywilnie był bogatym rzeźnikiem, butnym i nie dającym sobie napluć w kaszę. Kopnięty porwał się na równe nogi i bagnetem nasadzonym na karabinie, przebił podoficera na wylot... Wszczęło się zamięszanie. Wezwano kompanię piechoty, która chciała ekscedenta aresztować. Koledzy nie dali go. Otoczono oddział i zagrożono kulami. Ale otoczeni trwali dalej w uporze. Rozpoczęła się formalna bitwa. Z obu stron zaczęto strzelać. Rezultat taki, że kilkanaście osób padło ciężko rannych. Owego rzeźnika rozstrzelano. O całej sprawie wojskowość zachowuje jak najgłębsze milczenie.

Odpowiedź redakcji. Autorem artykułu o obrocie miewa, zamieszczonego w numerze onegdajszym, jest p. Edward Kruh.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **70 hal.** (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po **20 hal.** (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperjal.

* **I. koncesjonowana szkoła muzyczna Heleny Ottawowej,** rozpoczęła kurs gry na fortepianie dnia 1 września 1904 r.

Wpisy przyjmuje się pomiędzy 11—1 i 1—4 w kancelarji szkoły, ulica Teatralna l. 16, I p. 879

* **Tylko kilka kropel!** Przestrogę tę należy zawsze przy używaniu Maggi'ego przyprawy do zup w pamięci zachować. Nigdy za dużo — lecz właśnie oszczędnie! — oto dewiza przy stosowaniu tego wybornego, pomocniczego środka kuchennego. Kilk bowiem kropel wystarcza zazwyczaj, by najsłabszemu rosołowi, najbardziej mdłym jarzynom, sosom i t. p. nadać smak silny i dobry.

* **Z „Sokoła".** Polskie towarzystwo gimnast. „Sokół" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 6 listopada b. r. we własnej sali (ul. Zimorowicza l. 8), wieczór rozmaitości ze współudziałem: p. Pietraszewskiej, druhów Bajana Felicjana i Boreckiego Wład., oraz Kółka amatorów. Na program składają się produkcje muzyczno-wokalne, oraz „Marcowy kawaler", komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. — Ceny miejsc: Krzesła po 60 hal. — Wstęp na salę 40 hal., dla studentów 20 hal.

* **Wieczorek strzelecki.** Towarzystwo strzeleckie we Lwowie urządza w niedzielę dnia 6 listopada b. r. w salach własnych wieczorek dla rodzin członków Tow. strzeleckiego i osób przez nich wprowadzonych. Progam bardzo obfity. Początek o godz. 7 wiecz. Następnie tańce — strój zwykły.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki 83-letniej, złożyło w dalszym ciągu: grono nauczycielskie szkoły męskiej z Grzymałowa 4 kor.

Dla syna więźnia stanu Wolańskiego, na wykupno chusteczki złożyli w dalszym ciągu: Oddział straży skarb. w Kętach 2 kor., W. R. z Przemyśla 2 kor., A. S 4 kor.

Na pomnik dla Słowackiego, nadesłał p. Bolesław Andrusiewicz z Pawłosiowa 5 kor.

Na pomnik Adama Mickiewicza złożył w dalszym ciągu: p. Bolesław Andruszkiewicz z Pawłosiowa 5 kor.

Zmarli:

W Krakowie zmarł ks. Ludwik Karczewski. w 83 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach z prologiem Józefa Hellmesbergera.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Capstrzyk", sztuka w 4 aktach, z małego garnizonu, napisał Franciszek Adam Beyerlein. — Wieczorem o godzinie 7½ „Konsul generalny", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Izba sądowa.
(Z wielkomiejskiego bagna).

Lwów 5 listopada.

W głośnej niedawno sprawie odkrycia tajnego domu rozpusty w Rynku pod l. 43, odbyła się wczoraj popołudniu przed sędzią I instancji dr. Kossowiczem rozprawa karna.

Prokuratorja państwa oskarżyła Katarzynę Marcichową, mieszkającego wraz z nią jej kochanka, Zygmunta Hauerstocka, faktora i ich służącego Majera Holendra o szereg przestępstw z §. 512 u. k., a ponadto Helenę Kołodziejównę, krawczynię, o to samo przestępstwo.

Rozprawa była tajną. Sąd uwolnił Kołodziejównę. Natomiast Marcichowa skazaną została na 3 miesiące ścisłego aresztu z postem raz w miesiącu, Hauerstok na 1 miesiąc ścisłego aresztu, zaś ich famulus Holender na 3 tygodnie.

Po rozprawie, Hauerstoch za złożeniem kaucji w wysokości 500 kor. wypuszczony został na wolną stopę Marcichowa, od której zażądał sędzia 1000 kor. kaucji, pozostała aż do jej złożenia w więzieniu, zaś Holender, który wyrok przyjął i kaucji złożyć nie może. rozpoczął zaraz odsiadywać swą karę. Marcichowa i Hauerstock zapowiedzieli przeciw skazującemu ich wyrokowi — rekurs.

Jeszcze proces Kwileckich.

Poznań, 3 listopada.

Przykra nad wyraz sprawa Kwileckich jeszcze raz zatrudniać będzie sądy niemieckie, tym razem cywilne. Znana dobrze z procesu intrygantka, Cecylja Meyer, poprzednio już wniosła przeciw hr Kwileckiej pozew cywilny o zwrot dziecka, ale sąd ławniczy w Poznaniu odmówił jej tzw. prawa ubogich, to jest różnych uwolnień od opłat stemplowych etc. Wyższy sąd krajowy w Poznaniu, zniósł jednak to orzeczenie i przyznał jej prawo ubogich, wyznaczając jej z urzędu rzecznika w osobie adwokata Rossa w Poznaniu.

Wyrok sądu karnego, jak wiadomo, nie ma żadnego wpływu na tok sprawy cywilnej. Sędzia może przyjąć świadectwa i dowody jakie uzna za stosowne, że zaś sądy tutejsze będą z lubością rozbabrywały tę sprawę, to nie ulega wątpliwości. Ostatecznie skończy się najprawdopodobniej na zaprzysiężeniu hr. Idy Kwileckiej, na okoliczność, czy jest matką dziecięcia, czy nie.

Panuje tu ogromne oburzenie na rodzinę, która podobno nie jest obcą całej sprawie.

Krwawe zajścia w Insbruku.

Krwawe zajścia, które wybuchły w Insbruku z powodu otwarcia włoskiego fakultetu prawniczego, przybierają coraz większe rozmiary. Na ulicach miasta toczą się formalne bitwy między Włochami i Niemcami, a policja, która jest tam miejska, zachowuje się tak niezdarnie, jakby chciała Niemcom ułatwić dokonywanie gwałtów na Włochach. Budynek, w którym się mieści włoski fakultet prawny, Niemcy wczoraj zdemolowali. W mieście wzburzenie wielkie i wygląda ono, jakby w niem wybuchła rewolucja. Z budynków miejskich, z ratusza i wielu domów niemieckich wywieszono flagi żałobne. Od czasu do czasu słychać na ulicy strzały rewolwerowe. To strzelają do siebie Niemcy i Włosi. Kupcy włoscy wszyscy pozamykali swe sklepy Włoch, który pokaże się na ulicy, nie jest pewnym swego życia. Głównym agitatorem niemieckim, który swemi mowami podburzył Niemców do gwałtów przeciw Włochom, jest wiceburmistrz Erler. W ciągu nocy i dziś rano otrzymaliśmy następujące telegramy:

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Insbruk. (Tel. wł.) Wczoraj przez cały dzień ulicami miasta przeciągały tłumy Niemców i wybijały szyby we wszyskich tych domach, które należą do Włochów, oraz we wszystkich mieszkaniach, które zajmują Włosi. Ze wszystkich sklepów włoskich poździerano szyldy. Szyby powybijano także w mieszkaniach tych Niemców, którzy są podejrzani o to, iż sympatyzują z Włochami. Policja miejska obojętnie przypatruje się tym ekscesom i tylko od czasu do czasu udaje, że chce im zapobiedz.

Jeden ze studentów włoskich został ciężko raniony wystrzałem z rewolweru przez pewnego studenta politechniki.

Wczoraj odbyła się obdukcja zwłok artysty malarza Pezzeya, który zmarł wskutek rany, odniesionej przez pchnięcie bagnetem.

Popołudniu rozeszła się wiadomość, że namiestnik, hr. Schwartzenau, ma zamiar wyjechać do Wiednia. Na wiadomość o tem przed dworcem kolei zebrały się liczne tłumy publiczności. Namiestnik atoli na dworzec nie przyjechał. Przed dworcem pełnił straż jeden szwadron strzelców konnych. Chociaż tłum widział, że namiestnik nie wyjeżdża nie chciał odejść z przed dworca póty, póki nie powróci do koszar ów szwadron strzelców. Omal nie przyszło do starcia między wzburzonym tłumem a strzelcami i dopiero wiceburmistrzowi Erlerowi udało się namówić tłum do opuszczenia dworca. Stąd udał się tłum na ulicę Marji Teresy, przy której znajduje się gmach namiestnictwa.

Na wielu domach niemieckich wywieszono żałobne flagi

Insbruk. (Tel. wł.) Pewien praktykant w dyrekcji skarbowej strzelił z okna swego mieszkania do przeciągających tłumów. Z tłumu oderwało się kilkudziesięciu Niemców i wpadli do mieszkania owego praktykanta i aresztowali go.

Dzisiejszy numer dziennika *Tiroler Tagbl.* został skonfiskowany. Aresztowanych Włochów nie wypuszczono dotychczas z więzienia. Nadzieja, iż sejm tyrolski stanie się zdolnym do pracy i że posłowie włoscy zaniechają obstrukcji, znikła zupełnie.

Insbruk. (Tel. wł.). Wczoraj w południe odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Burmistrz zagaiwszy posiedzenie, wygłosił długą mowę o gwałtach włoskich, które wywołały w mieście zupełnie zrozumiałe, olbrzymie wzburzenie. Dalej podniósł, iż prezydjum rady protestowało przeciw wezwaniu wojska do uspokojenia rozruchów i uczyniło namiestnika odpowiedzialnym za skutki tego postanowienia. Następnie wezwał burmistrz zebranych, aby na znak żałoby powstali z swych miejsc, co też radni uczynili, poczem oświadczył, iż tak na ratuszu, jakoteż na wszystkich budynkach miejskich kazał wywiesić żałobne flagi i zarządził, aby pogrzeb Pezzeya odbył się na koszt miasta. W pogrzebie tym rada ma wziąć udział *in corpore*. Radni aprobowali zarządzenia te hucznymi oklaskami.

W dalszym ciągu, rzekł burmistrz, iż rada miejska musi się domagać za ostatnie zajścia od rządu wystarczającego zadośćuczynienia, a w pierwszym rzędzie zwinięcia włoskiego fakultetu prawnego i cofnięcia rozporządzenia, wprowadzającego ten fakultet w życie. W końcu prosił ludność, aby zachowywała się spokojnie.

Drugi przemawiał wiceburmistrz Erler, wniósł, aby rada miejska wysłała do prezydenta gabinetu dra Koerbera następującą depeszę: „Dziś w nocy na bezbronnych Niemców, obywateli insbruckich, napadli uzbrojeni studenci włoscy i strzelali do nich. Na ulicach popłynęła krew.

Jeden z obywateli został ciężko raniony pchnięciem bagnetu z tyłu w plecy. Wzburzenie w mieście ogromne. Spokój przywrócić mogłoby tylko bezzwłoczne zamknięcie włoskiego fakultetu prawniczego i cofnięcie rozporządzenia, wprowadzającego ten fakultet w życie. Byłoby to najmniejsze zadośćuczynienie za gwałty, których dopuścili się Włosi".

Wniosek ten przyjęto, a nadto uchwalono drugi wniosek, wysłania do rządu wezwania, aby odwołał namiestnika. W końcu jeszcze uchwaliła rada wniosek o zaniechanie przez magistrat wykonywania agend poruczonego zakresu działania póty, póki włoski fakultet prawny w Insbruku nie będzie zniesiony.

Insbruk. (Tel. wł.) Wczoraj w południe Niemcy zdemolowali budynek, w którym się mieści włoski fakultet prawa. Tysiączne tłumy Niemców udały się w ulicę Liebenecka, przy której mieści się budynek włoskiego fakultetu i wyłamawszy bramę domu, wdarli się do wnętrza, Tam powybijali wszystkie szyby, połamali wszystkie sprzęty, a szczątki tego wyrzucali przez okno na ulicę, gdzie zebrany tłum każdy wylatujący przez okno kawałek krzesła lub połamanej ławki przyjmował radosnymi okrzykami. Powyrywano ramy z okiem, drzwi powyrywano z futrynami. Cały budynek przedstawia się, jak wielki obraz zniszczenia. Cały ten wandalizm trwał tylko pół godziny, a krótki ten czas wystarczył do zupełnego zniszczenia budynku.

Po dokonaniu tego spustoszenia, tłum pociągnął pod gmach sejmowy, a następnie przed namiestnictwo, gdzie namiestnikowi urządził kocią muzykę, wołając ciągle: „Abzug"!

Z pod namiestnictwa poszedł tłum przed koszary cesarskich strzelców tyrolskich. Tam przez chwilę sytuacja była bardzo groźna, gdyż z koszar wyszły patrole, aby tłum rozprószyć i omal nie przyszło do ostrego starcia. Tłum ujrzawszy atoli, iż żołnierze gotowi są strzelać, rozszedł się. Wiele osób aresztowano.

Insbruk. (Tel. wł.) Posłowie włoscy do sejmu tyrolskiego wysłali do rządu telegram z prośbą o ochronę mieszkających w Insbruku Włochów, którzy są narażeni na utratę życia.

Insbruk. (Tel. wł) Bawiący tu studenci włoscy z Wiednia i Gracu otrzymali rozkaz, aby bezzwłocznie opuścili Insbruk.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej konferencji ministrów Koerbera, Hartla i Randy postanowiono nie zamykać ani fakultetu włoskiego, ani uniwersytetu insbruckiego, a natomiast polecić namiestnikowi przedsięwzięcie kroków, aby zajścia wczorajsze się nie powtórzyły.

Insbruk. (Tel. wł.) Do znajdującego się na placu przed dworcem kolejowym hotelu Europejskiego, w którym mieszkali posłowie włoscy, przybyła znaczna liczba demonstrantów z żądaniem, aby posłowie natychmiast opuścili Insbruk, gdyż nikt nie może ręczyć za ich całość i bezpieczeństwo.

Posłowie włoscy opuścili też w nocy Insbruk, a przedtem wysłali do prezydenta ministrów depeszę z wyrażeniem ubolewania z powodu zajść wczorajszych i prośbę o interwencję rządu na rzecz obywateli włoskich, którzy podczas zajść tych doznali szkody.

Insbruk. (Tel. wł). O 11 w nocy przyszło znowu do demonstracji pod gmachem namiestnictwa. Tysiące demonstrantów gwizdało i domagało się ustąpienia namiestnika. Szwadron strzelców konnych rozprószył demonstrantów w 3 grupy. Sytuacja coraz krytyczniejsza, roznamiętnienie umysłów ogromne. Zdarzały się wypadki, że przed oddziały żołnierzy rzucali się poważni obywatele niemieccy z wołaniem: „Oto nasza pierś! Celujcie Tyrolczycy w Tyrolczyków!"

Insbruk. (Tel. wł.). Pogrzeb zabitego malarza Pezzeya odbędzie się prawdopodobnie w niedzielę. Liczba osób, zranionych podczas zaburzeń, wynosi, według zgłoszeń, 30, w rzeczywistości jednak jest znacznie większa, tylko, że wiele osób zranionych nie zgłosiło się do władz.

Zatarg rosyjsko-angielski.

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Paryż. (Agencja Hawasa). Wedle wiadomości z Londynu, pomiędzy Rosją a Anglją doszło do zupełnego porozumienia, co do składu i czynności komisji śledczej, z powodu zajścia pod Hull. Komisja ta zbierze się w Paryżu.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Szangaj. Słychać, że Japończycy zdobyli wszystkie główne pozycje na północnym-zachodzie Portu Artura. Angielskiemu okrętowi, naładowanemu mięsem, udało się przełamać blokadę.

Londyn. (Tel. wł.). *Daily Telegraph* donosi z Petersburga, że Aleksiejew ma zostać gubernatorem Moskwy, w miejsce w. ks. Sergiusza, który przenosi się do Petersburga, aby objąć naczelną komendę armji, w miejsce w. ks. Włodzimierza, który będąc chorym, udaje się za granicę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Pierwsze posiedzenie austr. izby posłów.

Wiedeń. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby posłów, znajduje się pierwsze czytanie budżetu na rok 1904.

Awantury w Sejmie dolno-austrjackim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem w sejmie dolno-austrjackim podczas dyskusji budżetowej przyszło do burzliwych scen Podczas przemówienia posła Bielohlawka (antysemity) poseł Seitz (socjalista) przerywał mu ciągle rozmaitymi wykrzyknikami. Podrażniony tem kolega klubowy p. Bielohlawka, znany antysemita p Schneider rzucił się na Seitza; począł go dusić. Seitz wyciągnął wówczas rewolwer. W izbie na widok ten zakotłowało się i powstało tak wielkie wzburzenie, że marszałek musiał przerwać obrady i zwołał natychmiast komisję dyscyplinarną.

Po otwarciu po przerwie posiedzenia oświadczył marszałek, że komisja dyscyplinarna wykluczyła Schneidra i Seitza z następnego posiedzenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcę sądu Hugona Królikowskiego zastępcą prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu oraz radcę sądu kraj Włodzimierza Huzara w Kołomyi radcą wyższego sądu kraj. dla sądu obwodowego w Stanisławowie.

Kronika krakowska. Kraków. (Tel. pryw.) Magistrat jako władza przemysłowa ogłosił, że od wczoraj tj 4 bm wstrzymuje przyjmowanie zastawów w zakładzie Angelusa, aż do dalszego zaprowadzenia. Magistrat mianował asesorem zarządcę zakładu Władysława Tabaczyńskiego dotychczasowego jawnego wspólnika.

Dział ekonomiczny.

— **Brody** 4 listopada. W bieżącym tygodniu z powodu braku wagonów dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie tylko 8 do 12 wagonów dziennie. Usposobienie panowało silniejsze.

Sprzedawano: pszenicę z bliższych okolic po 5·50 do 5·70 rs., groch z dalszych okolic Wiktorja po 6·60 do 6·75 rs., groch mały zielony po 6·60 do 6·70 rs., karmowy po 4·80 do 8·—, rs, hreczkę z dalszych okolic po do 5·80 rs., proso z dalszych okolic po 5·80 do 6·20 rs., owies z dalszych okolic 4·10 do 4·30 rs. otręby pszenne z bliższych okolic po 3·50 do 3·6 , otręby żytnie z bliższych okolic po 3·75 do 3·90 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

Siny mak z dalszych okolic (oclony) po 52 kor. za 100 klg brutto za netto stacja kolejowa Brody.

Konopiane siemię z dalszych okolic po 9·— rs. za 100 kg brutto za netto stacja kolejowa Brody.

Wiedeń 4 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob p. z r. 1889 3 proc. 297·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 271·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred dla h. i p. po 100 zł. 480·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 86·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 16[illegible]·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy lund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 57·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 131·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 4 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·90, Staatsbahny 140·40, Diskont Comandit 191·40, Berlińskie Towarz. handl. 160·90, Laura 252·10, Bochum 220·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·50, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 144·75, Losy tureckie 128·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 215·75, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·10, Kolej Henry 10[illegible]·—, Niemiecki bank narodowy 128·50, Kanada Proferd 135·50, Akcje żeglugi hamburskiej 123·40; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·90; Huta „Donnersmark" 270·—.

— **Paryż** 4 listopada. 4 procentowa renta 98·20, mąka 31·15

— **Berlin** 4 listopada. Austrjackie banknoty 84·95, spirytus —·—

— **Frankfurt** 4 listopada. Austrjackie kredyty 210·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·20, Laura —·—.

W sobotę dnia 5-go listopada 1904 r.

Dziewczyna z fiołkami
(DAS VEILCHENMÄDEL).

operetka w 3 aktach z prologiem L. Kenna i K. Lindaua, przekład W. Rapackiego syna. Muzyka Józefa Hellmesbergera

O S O B Y:

Hrabia Sickendorf	p. Kosiński
Hrabia Willy, jego syn	p. Kliszewski
Siebenschein, adwokat	p. Kratochwil
Flora Stiebelli, śpiewaczka	pna Miłowska
Stiebel, eskamoter, jej mąż	p. Lelewicz
Revelli, akrobata	p. Paszkowski
Jan Muck, śpiewak	p. Malawski
Joanna	pni Łopatyńska
Franusia	pni Kliszewska
Flaps	p. Okoński
Kolbe, właściciel hotelu	p. Fedyczkowski

Goście weselni, goście kąpielowi, tancerze hiszpańscy.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. G. Pusłowska z Krakowa. Hr. M. Tarnawski z Śniatynki. Hr. A. Tarnawski z Pacykowa. Ks. E. Sapieha z Bilki szlacheckiej. A. Dramiński z Kijowa. F. Stör z Monachjum. K. Komański z Hrusiatycza. A. Schmidt i J. Bernstein ze Skałatu. B. Dzikowski z Besarabji. S. Lewandowski z Bełzca. W. Komarnicki z Zawadki. T. Potworowski z Sapachowa. H. Seinfeld z Krakowa. Ks. J. Krupiński z Krakowa. E. Zieleniewski z Krakowa. A. Gosiewski z Przeworska. A. Michejda z Zaleszczyk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Koziebrodzki z Dźwiniacza. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa. Dr. F. Strutyński z Liska. M. Polański z Rostoczka. M. Znamięcka ze Stryja. S. Jakubowski z Zabawy. Dyr. Heller i M. Duszyńska z Borysławia. M. Polaski z Przeworska. Gen. Nahotzky z Kołomyi. P. Biechoński z Krakowa. K. Polański z Brodów. T. Polański ze Stoki. W. Polański z Rudnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Michał Ludwik Socki

botanik, sybirak, uczestnik powstania z r. 1863/4 zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 4 listopada 1904 r, przeżywszy lat 71.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 6 listopada b r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Żulińskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na którą w żalu pogrążona żona i dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 4 listopada 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Anna Skruwka

krawczynia

po długich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3 listopada b. r., przeżywszy lat 32.

W smutku pozostały syn z rodziną zaprasza krewnych przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 5 listopada b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 11 A na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 3 listopada 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Karolina Müller

zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu po krótkiej a ciężkiej chorobie, dnia 3-go listopada 1904 r. w 83 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie w sobotę dnia 5 listopada b. r. o godz. 3 po południu z domu przedpogrzebowego (Anatomia) na cmentarz Łyczakowski na którą w smutku pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 4 listopada 1904.

„Concordia", A. Kurkowski.

†

Jan Rudkowski

właściciel realności

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 4-go listopada 1904 roku, przeżywszy lat 80.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 6-go listopada br. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Ogrodnickiej l. 23 (Zamarstynów) na cmentarz Zamarstynowski, na którą w smutku pogrążone dzieci krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 4 listopada 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krasiński. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.